Nr. 12 i 13. Cieszyn, dnia 10 grudnia. 1890. Rok I.

„Dzwon“ wychodzi dwa razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca.
Prenumerata roczna wynosi 3 złr. a. w. — półroczna 1 złr. 50 ct., do końca b. r. 2 złr. a. w. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 marek, półrocznie 2 marki. W Ameryce 2 dolary.

DZWON

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ „prasa“ wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa natchniona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

Redakcya i Administracya w Cieszynie ulica Szrutarska 79.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.
Wszystkie WW. Urzędy parafialne, Klasztory i Zgromadzenia zakonne, tudzież Stowarzyszenia katolickie otrzymać mogą „Dzwon“ za zwrotem kosztów posyłki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wawrzyniec Grylewicz.

„Prawda was oswobodzi.“

Słowo to Pana Jezusa, jak każde zresztą słowo Jego, jest niezgłębionej doniosłości i zawiera w sobie skarb niewyczerpanej mądrości. A jeżeli ludzkości zawsze było potrzebnem, to podobno najbardziej w dzisiejszych czasach, a jeżeli komu, to Polakom w Galicyi.

Galicya stanowi bowiem dotychczas pomiędzy wszystkiemi katolickiemi krajami, ten prawdziwie wyjątkowy kąt ziemi, w którem niema dotychczas wybitniejszego i zorganizowanego grona ludzi, o którychby można powiedzieć, że w politycznem i społecznem życiu i działaniu „nie wstydzą się Ewangelii“ — i dzierżą odważnie sztandar Chrystusów.

Wedle ksiąg metrykalnych wszyscy prawie w Galicyi są katolikami, ale ten m e t r y k a l n y katolicyzm wcale nie przeszkadza, ażeby w życiu, działaniu i pismach wyznawany był liberalizm, faryzaizm, józefinizm, a nawet bezwyznaniowość. Prawda Chrystusowa skryła się pod strzechy i do domów Bożych!

Wśród takich warunków, rozpoczynając wydawnictwo „Dzwonu“, wiedzieliśmy dobrze, co nas czeka.

Wszak znaną jest bajka o wilku i owcy, i jako ta ostatnia winną była temu, że pijąc wodę wyżej, mąciła ją wilkowi, który ją chleptał u dołu. Wszak wiadomo wszystkim, że Polacy są b u n t o w n i k a m i, a Moskale i Prusacy doznają od nich niewdzięczności. Wszak to Papież burzy pokój i zgodę w Rzymie, a rząd włoski pada ofiarą Watykańskich intryg. Wszak Irlandczycy są rokoszanami i mordercami, a Anglicy gwałt cierpią. Wszak Słowianie zakłócają spokój Austryi, a Niemcy są prześladowani. Wszak to katolicy wszędzie na świecie są chciwi panowania i niespokojni, a liberalno-żydowsko-massońscy wyznawcy są niewinnie atakowani.

Czyż mogło być inaczej w Galicyi — i czyż to nie „Dzwon“ jest niebezpiecznym i skrytym buntownikiem, — a ci, co dzierżą w ręku rządy państwa i kraju, są wzorami sprawiedliwości i cnoty? Czyż to nie „Dzwon“ mąci spokój i sieje niezgodę — a „b ą d ź c o b ą d ź-katoliki“ przestrzegają „słodkiego spokoju“ i są aniołami zgody i miłości? Czyż to nie „Dzwon“ szuka siebie i swoich korzyści — a zasilani z länderbanków i kas magnackich redaktorowie poświęcają się bezinteresownie dla dobra kraju i ludu? Czyż to wreszcie nie „Dzwon“ knuje pod firmą katolicką nawet przeciw Władzy duchownej i samemu Papieżowi — a dowody uległości i czci dla Dostojników Kościoła i Papieża dają tylko ci, którzy uwielbiają umiarkowanie i zamiłowanie pokoju Pasterzy i asystują Im w honorowych recepcyach i ucztach, a nigdy kolan nie ugną u stóp konfessyonału „prostego księdza“, ani się z gminem nie mieszają w niedelikatnym tłoku u Stołu Pana Zastępów?

Tak, rzeczywiście — wszystkie te winy przyjąć musimy na siebie — i wyznać, że rzeczywiście przyszliśmy: n o n p a c e m m i t t e r e s e d g l a d i u m.

Jest bowiem pokój i pokój. O jednym mówi Duch św.: „I n p a c e a m a r i t u d o m e a a m a r i s s i m a“, a zaś jest drugi pokój, o którym powiedział Pan Jezus: „Pokój m ó j daję wam, nie jako świat dawa, Ja wam daję.“

Jeżeli nas nie rozumieją, czy nie chcą zrozumieć ci, którym służył dotychczasowy „gorzki pokój“, bo robili, co chcieli i w społeczności rej wodzili, to się temu wcale nie dziwimy; ale jeżeli wśród szeregów Duchowieństwa objawia się także pewien nieokreślony, ale przecież silny prąd, usiłujący podać w podejrzenie nasze dążności, to wytłumaczyć sobie tylko tem możemy, żeśmy odwykli od czystego dźwięku prawdy — więc się powtarza to, o czem czytamy w Ewangelii św. Jana w rozdziale VI., jako uczniowie Pańscy, słuchając słów przedziwnej Miłości, mówili: „T w a r d a j e s t t a m o w a, k t o j e j s ł u c h a ć m o ż e.“

Nawykłym do miękkich słów obłudy i kłamstwa, t w a r d ą j e s t m o w a p r a w d y — bo prawda jest nieubłaganą i nieugiętą.

Ale dla przekonania, że to nie sam „Dzwon“ grzeszy tą twardością mowy, przytoczymy dziś ustęp z artykułu naszego starszego kolegi: „Przeglądu kościelnego“, który w zeszycie sierpniowym umieszcza wyborny artykuł o cnotach moralnych kapłana, i o roztropności i męztwie kapłańskiem tak pisze:

Cnoty moralne a kapłan.*)

„Wstępuję na pole ślizkie, a jednak potrzeba wymaga, by o roztropności mówić i tam, gdzie tak łatwo być nierozumianym, lub źle zrozumianym; gdzie każde słówko może być wyzyskane przez złą wolę; gdzie zresztą trudno się nie potknąć, powiedzieć za wiele lub za mało. Jest to dziedzina naszych stosunków politycznych, kościelnych, społecznych.

Chodzi najpierw o stosunek nasz do rządu. Są, co się łudzą nadzieją zmiany na lepsze w położeniu nie tylko kościelnem, lecz i politycznem; już ogłaszają nawet programata przyszłości — niemądre, nawet dziecinne, w każdym razie przedwczesne. Po tylu doświadczeniach, po stu latach nauki ciężko opłacanej, politycy nasi bujają wciąż w krainie ułudy — wieczni tułacze i marzyciele, kultywują iście wschodnią wyobraźnię, która stworzyła fantastyczne powieści Tysiąca nocy i jednej. *Państwo każde* jest zaborcze i każde dąży do pochłonięcia, do strawienia, do przerobienia w sobie nowych nabytków. Państwa chrześciańskiego nie ma!

Winniśmy państwu jakiemubądź posłuszeństwo, według nauki ś. Pawła i według tradycyjnej nauki Kościoła. Duchowieństwo nie może żadną miarą przykładać się do robót, zakłócających społeczny lub państwowy porządek; w rzeczach świeckich tylko tam wkracza czynnie, gdzie one się wiążą ze sprawami nadświatowymi. Ale z drugiej strony nie może nigdy, przenigdy przeistoczyć siebie, zaprzeć się swego pier-

---

*) W artykule tym mowa o wszystkich czterech cnotach moralnych; my przytaczamy tylko ustęp o r o z t r o p n o ś c i i m ę z t w i e.

wiastku, nie może zaprzepaszczać przyszłości, nie może przykładać ręki do tego, czego ratio status wymaga; więc musi cierpliwie znosić obelgę, że jest nieprzyjacielem państwa. Kto jasno rozumie, do czego dąży prąd obecny, nie będzie wątpliwy w wyborze. Duchowieństwo rządu jako rządu nie jest nieprzyjacielem, jednakże *powołaniu* i zadaniu stanu swojego nie może się *sprzeniewierzyć*, niech przyjdzie co chce.

My nie jesteśmy, jak nie byliśmy nigdy, groźbą dla państwa, ale też, choć srodze nękani i wzgardzeni, wpraszać się nie będziemy za żadną cenę: nec terremus, nec timemus. Bronią naszą cierpliwość i wytrwałość w doli niedoli, wierność obowiązkom i godna zawsze postawa. Tak być powinno: „prudentia est rerum agendarum omittendarumque cognitio.“

Wobec tego, co powiedzieć o brzydkich umizgach tych, którzy i dziś chyłkiem — milczkiem nadskakują i polecają swe służby? Jakie? Nikt im nie wierzy, iż bezwarunkowo przechodzą pod obcą chorągiew; ale zawodzą nadzieje Kościoła, który się spodziewał, że żłób lepszego obroku nie zdoła kupić sumienia kapłańskiego; ale dają światu dowód, że duchowieństwo zmateryalizowane może się upodlić aż do pogardy ze strony tych, którzy cenę kupna i sprzedaży stanowią. Czyżby historya, kreśląc wypadki doby niniejszej i podając rys charakterystyczny duchowieństwa, na które, bądź co bądź, zawsze oczy ludzkie zwrócone, miała powiedzieć o niem mniej więcej to, co wyrzekł król Numidzki, Jugurta, o pani świata, o Romie: O venalem urbem, si emptorem invenerit — o venales sacerdotes? Te *niemądre zabieganie* i te obłudne *umizgi* są i z innej strony fatalne: *rozdział czynią* między duchowieństwem, które jedynie jednolitem, jednozgodnem postępowaniem może oprzeć się złowrogiej nawale, może wreszcie zwyciężyć. Gdy garść jeno pozostanie nie chcąca się pokłonić Molochowi czy Baalowi, łatwo przyjść może ostateczna rozsypka i obrzydłość spustoszenia: corruptio optimi pessima. To, co Chrystus Pan wypowiedział o następstwach rozdziału, niezgody: omne regnum in se divisum desolabitur, to prawda najprostsza, najoczywistsza, wzięta ze spostrzeżeń pospolitego życia i z dziejów świata. Czyżby nie miano i nie chciano o téj prawdzie pamiętać, ilekroć przyjdzie pokusa wyrzeczenia się wstydu osobistego, poniżenia całego stanu, splamienia sukni duchownéj?

Są i inne sprawy zagmatwane strasznie skutkiem nierozwagi i nieroztropności. Prawdziwie ciężki to dopust boży na skołatane społeczeństwo, które poczyna się rozsypywać w atomy, że nie ma siły spajającej rozluźnionych i rozluźniających się cząsteczek; że nie ma ani hasłowego szibboleth, ani męża wielkiego rozumu i wielkiej powagi, około którego kupiłyby się wszystkie czynniki, chcące ratować od rozprzężenia całkowitego: si forte virum quem. O opinii publicznej nie ma co mówić, bo jej nie było i nie ma. Dziennikarstwo nie jest jej wyrazem, a wprost śmieszna rzecz utrzymywć, że ten lub ów dziennik jest organem duchowieństwa. Nie, dzienniki są organem dla siebie, dla chleba swego powszedniego. Wreszcie duchowieństwo samo powinno nadawać ton, kierunek wskazywać, bo to mu się z wieku i urzędu należy, bo ono gregum arietes, a ma za sobą wiekową tradycyą nauki i rozumu. Duchowieństwo *idzie na czele*, w niczyją służbę wprzągać się nie powinno, ani tak zwanéj opinii publicznej, którą dziś wyrabia niedojrzały lub krzykliwy dzienniczek jaki, ani w służbę tak zwanej „szlachty“, starszej braci, która przez czas długi hetmaniła, aż powolne hufy nad przepaść zguby przywiodła. Bankructwo dziś widzi i ślepy, bankructwo materyalne i moralne. Powiedzmy sobie otwarcie, że ta warstwa rozkłada się i zapada szybkim pędem w nicość, a zstąpi z widowni obłożona złorzeczeństwem narodu, że nie umiała umierać po rzymsku: z wdziękiem i z godnością, wpierw bez sromu zaprzedawszy przodków wiano i spuściznę. Z trupem nikt się nie wiąże, ani losów przykuwa do rydwanu, który leci w przepaść.

Był czas, że duchowieństwo w imię hasła: „Dwór i plebania“, „Kościół z narodem, naród z Kościołem“, szło na oślep za staropolską polityką pogrobowców, którzy niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. W Polsce nie było nigdy polityki rozumnej: była opozycya, targająca się i na majestat króla i na świętości boże, była buta krzykliwa, znaków czasu nikt nie rozumiał, ze

---

Gawędy filozoficzne. *)

2. Znamię filozofii św. Tomasza.

(Ciąg dalszy.)

Mimo to św. Tomasz i scholastycy przestrzegają ściśle właściwego obu tych umiejętności rozgraniczenia, a to w ten sposób, że w metodzie dowodzenia zachowują zasadniczą różnicę: i prawd wiary dowodzą ze źródeł objawienia, a prawd filozoficznych argumentami z rozumu czerpanemi, przez co obie te umiejętności pomimo połączenia, swojego właściwego zakresu nie przekraczają. Właściwość zatem filozofii św. Tomasza w tem polega, że światłem zdrowéj filozofii przyświeca sobie w zakresie filozoficznych badań, i przez to przedmiot wiary i akt wiary po mistrzowsku oświetla. Jest w tem zdumiewająca, ale zawsze pokorna śmiałość i odwaga wierzącego umysłu, który przed żadną kwestyą się nie cofa, każdej prawdzie niejako zawsze w oczy śmiało patrzy, z tem przekonaniem, że to, co Bóg objawił, nie może rozumowi narzucać pęt niewolniczych, ale chociaż do gruntu zgłębić się nie da, to jednak pewnem pogłębieniem duszy, dla prawdy stworzonej, tylko zadowolenie i rozkosz duchową przynieść może.

I znowu na odwrót, przyświecając sobie pochodnią wiary w kwestyach filozoficznych, św. Tomasz do równie korzystnych dochodzi rezultatów, bo nie w jednej kwestyi niejaka niepewność ludzkich dowodzeń i argumentacyi nabiera zupełnej pewności i daje niewzruszone przekonanie o prawdzie.

W ten sposób system św. Tomasza doprowadza nie do pomieszania teologii z filozofią, ale do połączenia obu umiejętności, które sprawiło, że wiara w filozofach znalazła dzielnych apologetów, a teologia zdobyła sobie bez wątpienia zaszczytne miano filozoficznéj umiejętności, albo przynajmniéj zbliżyła się bezpośrednio do filozoficznego myślenia. Przez to zaś, że św. Tomasz i scholastycy w teologii posługują się filozoficznemi zasadami, ani teologia żadnéj nie ma ujmy, boć przecież Bóg dał człowiekowi rozum na to, aby nim myślał i nim się posługiwał; ani też filozofia nic na tem nie traci, tak jak nic na tem nie traci matematyka, gdy nią się fizyk do swych wywodów posługuje.

W końcu zauważać należy, że zarzut ten, jakoby filozofia św. Tomasza sprowadzała pomieszanie dwu odrębnych umiejętności, przedewszystkiem przez tych ludzi bywa podnoszony, którzyby radzi wiarę i religię wykreślić ze rzędu nauk, które przy pomocy przyrodzonego rozumu mogą być nabyte z możliwą dla ludzkiego poznawania pewnością, a zepchnąć je do spraw i kwestyj jedynie na uczuciu opartych, i samą wyobraźnią w system jakowejś mitologii osnutych.

Dążność ta zdegradowania religii i całej teologii do pojęć uczucia i fantazyi jest charakterystyką naszych czasów. Wszak płytka czy obłudna „inteligencya nowoczesna“ ciągle nam to powtarza, że szanuje „uczucie religijne“, że pozostawia każdemu „sercu“ to, co ono umiłowało, a wskutek tego też religię zdaje téj części ludzkości, która przeważnie „uczuciem i sercem“ się powoduje — sama zaś sobie, jako „myślącej i rozumem“ się kierującej części społeczności windykuje prawo zupełnej swobody religijnej.

Słuszna więc i konieczna rzecz była, aby Ojciec chrześciaństwa wobec takiego prądu wieku zawezwał wszystkich do studyowania filozofii św. Tomasza. Jest to niejako apelacya do „myślicieli“ i ludzi nauki, ażeby weszli na drogę, która ich przekona, że uprzedzenia do wiary i religii są nieuzasadnione, a teologia jest najgruntowniejszą i najwznioślejszą nauką filozoficzną.

---

*) Gawędy filozoficzne chcieliśmy przerwać wobec tego, że pewne pismo rozpoczęło również pisać artykuły o filozofii św. Tomasza. Gdy jednakże w piśmie tem ubrano św. Tomasza w togę Sokratesa, gawędy nasze dalej prowadzić będziemy.

szkoły doświadczeń nie korzystano. Starsza brać wywieszała rozmaite chorągwie: kłaniała się Garibaldemu, pisała testament Papieztwu, dawała błogosławieństwo świętokradzkiej grabieży Emanuela — duchowieństwo chciała mieć na obraz i podobieństwo Jacka nad Jackami, który trząsł zaściankami, a potem wszedł w habit mnicha, a zawsze wysługiwał się polityce szlacheckich zaścianków. Katolickiej szlachty, katolickiej polityki nie było nigdy! Dziś oczywiście już z tej roli wypadła sama starsza brać, **duchowieństwa jest rzeczą iść na czele z otwartym kodeksem polityki katolickiej. Ewangelia i nasze zasady w tyle za nikim nie idą, ale przodkiem!**

Ascende superius! Dopóki duchowieństwo nie zrozumie, że ono solą ziemi, dopókiby chciało wysługiwać się komubądź, a nie będzie świadome własnej siły i własnego znaczenia, dopóty będzie chodziło w cudzem jarzmie na zgubę powszechną.

Nawet w stosunkach powszedniego życia wielu nie może się otrząsnąć z starych nawyknień i służbistości tradycyjnej, jakbyśmy i dziś jeszcze nie byli niczem więcej, jak za czasów dawnych, gdy ksiądz zasiadał na ostatniem miejscu, lub urząd policyi w czarnej sukni we włości dworskiej sprawował.

Sługami wszystkich jesteśmy, to prawda, ale nie dworusami, a za nadobny uśmiech lub uściśnienie ręki, lub za zaszczyt czwartego do preferansa, lub dla miłej zgody plebanii z dworem, ja psem niemym nie będę, i nie będę patrzał przez szpary na to, jak ztamtąd idzie zgorszenie i zdeptanie praw bożych i kościelnych. W czem nas popierają, w czem przysługa? Formy towarzyskie swoją drogą a swoją obowiązki stanu i powołania. Trochę więcej samowiedzy i trochę więcej poczucia godności. — Prudentia est rerum agendarum omittendarumque cognitio.“

* * *

Tu przerwać musimy dalsze cytowanie tych mezkich i stanowczych, ale też i twardych słów, i zapytamy najpierw: „Czyż i „Przegląd kościelny“ zechcą podejrzywać niektórzy, co z ducha serwilizmu wyzwolić się nie mogą, o rozsiewanie jadu, nienawiści i buntu?

Zaprawdę, jeżeli słów chwytać się będziemy, a o prawie miłości chrześciańskiej zapominając, intencye podsuwać zechcemy, to oczywiście, najuczciwsze dążności wolno podawać w podejrzenie, bo przecie i Chrystus nie zdołał uniknąć zarzutu: „*commovet plebem*“ — podburza lud.

Nie! Na miłość Bożą, przestańmy niegodnych insynuacyj. O wielką sprawę chodzi! A jaką?

„Duchowieństwa rzeczą iść na czele z otwartym kodeksem polityki katolickiej! Ewangelia i nasze zasady w tyle za nikim nie idą, ale przodkiem!“

Oto nasz cel i nasza dążność. Wojny nikomu nie wypowiadamy — okrom fałszu, przeciw nikomu nie burzymy, ani stanu żadnego nie jesteśmy przeciwnikami. Ale wszystkich zapraszamy do jawnego katolickiego działania w życiu publicznem. Kto na to się godzi, ten nasz, czy on z tego czy innego stanu, bośmy wszyscy braćmi.

„Ewangelia i nasze zasady za nikim w tyle nie idą, ale przodkiem!“

* * *

O męztwie zaś szanowny autor tak pisze: „Według św. Augustyna męztwo jest cnotą, która raczej wszystko cierpieć każe, niżeli naprzeciw obowiązkowi wykroczyć. Roztropność — ona sama jedna nie broni od małoduszności, obaw i niepewności nie usuwa; ale gdy męztwo jest, wtedy charakter nasz nabiera, że tak powiem, hartu, tęgości, co bardzo dobrze z umiarkowaniem się para. Każdemu kapłanowi potrzebna jest mężkość woli; i owszem ta dziarskość jest koniecznym warunkiem i niejako dopełnieniem wznioślejszych umysłów. Jakaś stalowość, jakiś vigor niepohamowany, skojarzon z niewyczerpanym zasobem miłości — oto charakterystyczne znamię wszystkich bohaterów wiary.

W czasach naszych tej cnoty męztwa potrzeba duchownemu więcej, niż kiedyin-

---

O prawie kanonicznem.

Pogadanka naukowa.

Jeżeli słuszne są utyskiwania, że filozofia w naszem stuleciu bardzo została zaniedbaną, i z wielką krzywdą całej społeczności ludzkiej wygnaną ze szkół i planów naukowych, to nie mniej słusznie żalić się mogą już przedewszystkiem Duchowni na to, że nauka prawa kanonicznego, chociaż nie jest wykluczoną z planów naukowych, przecie mimo to bardzo tylko powierzchownie i pobieżnie jest traktowaną.

Różne przyczyny złożyły się na ten smutny stan rzeczy. Pierwszą i najwalniejszą to usiłowania władzy świeckiej i rozmyślne przez rządy skrzywienie tej nauki. Z końcem ubiegłego stulecia usiłowano zwłaszcza w Austryi ograniczyć prawa Kościoła ad minimum, a wprowadzić nietylko przewagę państwa nad Kościołem, ale jego wszechwładztwo. Potrzeba więc było skrzywić zwłaszcza w tym kierunku wychowanie Duchowieństwa, i w seminaryach i uniwersytetach jak najmniej mówić o prawach kościelnych, a jak najwięcej o prawach państwa do Kościoła i nad Kościołem. Wszak to właśnie stanowi on osławiony józefinizm — który pozornie żadnej herezyi i żadnej nowej nauki nie stawiał, w gruncie rzeczy przez praktyczne ujarzmienie Kościoła podkopywał dogmat o ustanowieniu Kościoła Chrystusowego i jego niezawisłości od władzy świeckiej.

Ślady tedy józefinizmu — a nie tylko ślady, ale i dotkliwe skutki pozostały i trwają po dziś dzień, choćby i w tem nie małej wagi fakcie, że nauka prawa kanonicznego nie mogła się dotychczas wyswobodzić z więzów tego systemu, i poświęcona jest głównie wykładowi tych praw i przepisów, które w państwie obowiązują.

Nie mało też wpływa na upadek znajomości prawa kanonicznego i to, że jest to przedmiot bardzo obszerny, który rzeczywiście trudno się da wyczerpnąć w krótkim na wykłady uniwersyteckie przeznaczonym czasie; a to tem bardziej, że dotychczas żadnego dobrego i gruntownego podręcznika do takich wykładów nie ma, a i tych, które są, zwykle się nie używa, zastępując je ustnemi wykładami lub skryptami, o których wartości i praktyczności nic nie powiemy, póki skrypta te spoczywają w tekach czy biórkach profesorów.

Kwestye dogmatyczne, moralne i pastoralne muszą Kapłani w praktycznem spełnianiu swych obowiązków ciągle sobie przypominać, muszą nieraz zaglądnąć do dzieł rozmaitych, aby czy to gotując się do kazań, czy też słuchając spowiedzi itp. zasięgnąć wskazówek i rozwiązań praktycznych nasuwających się wątpliwości. Kwestye tylko z prawem kanonicznem styczność mające załatwiają się wedle zwyczajów lub praktyk, często wręcz z prawem kanonicznem przeciwnych, ale nikomu prawie nie przyjdzie na myśl zaglądać do źródła — czytać samo prawo lub gruntownych o prawie kanonicznem piszących autorów.

A przecie, rzec można, nie będziemy mogli zgoła przyczynić się do podniesienia czci i godności Oblubienicy Chrystusowej, jeżeli nie będziemy znać i bronić Jej praw i prerogatyw — jeżeli sami wiernie nie będziemy przestrzegać tych praw i przepisów, na których się opiera siła organizacyi i dzielność Kościoła.

Dlatego to, sądzę, że redakcya „Dzwonu“ ramy pisma swego otworzy mi dla tych bezpretensyonalnych pogawędek o prawie kanonicznem, w których pragnę to zebrać i P. T. Duchowieństwu ku użytkowi podać, co może być przydatnem dla wszystkich w życiu praktycznem — a zarazem da poznać piękność ładu i porządku w Kościele ustanowionego.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć na wstępie, co tak często w Piśmie św. czytamy o wielkich i Bogu miłych mężach. Duch św. jako najwyższą ich pochwałę podaje zazwyczaj to: „erat vir justus“. Tak czytamy o Abrahamie, o św. Józefie i innych. Cóż zaś znaczy być mężem sprawiedliwym, jeżeli nie to, aby we wszystkiem przestrzegać przepisów prawa Bożego, i stosunek swój do Boga i ludzi uregulować wedle tego, co prawo Boże stanowi. Przyznać więc musi każdy, że znajomość prawa Bożego, a ztąd i prawa kanonicznego, które jest tylko zastosowaniem tego prawa do naszych obowiązków i naszego powołania kapłańskiego — jest podstawą prawdziwej cnoty. Cóż pomogłaby wszelka powierzchowna pobożność i układność, gdybyśmy mimo to i obok tego naruszali kardynalne prawa sprawiedliwości i przepisy św. kanonów, które życie nasze kapłańskie normować mają? Słusznie zatem mówi długoletni nauczyciel prawa kanonicznego w Ingolsztadzie, H. Canisius, że „teolog, który całe swe życie i pracę poświęcić powinien pożytkowi i ozdobie Kościoła, łączyć ma ze studium teologicznem znajomość ustaw kościelnych czyli św. kanonów.“ I cytuje przepis Celestyna Papieża (c. nulli dist. 38), który mówi: „Nulli sacerdotum liceat canones ignorare, nec quidquam facere, quod Patrum possit regulis obviare.“ I drugie nie mniej ważne postanowienie synodu Meldeńskiego przytacza: „Canonum statuta custodiantur ab omnibus, et *nemo* in actionibus vel *judiciis* ecclesiasticis *suo sensu*, sed eorum auctoritate ducatur“ — poczem tak kończy: „rzecz więc potrzebną czyni teolog, gdy dokładną znajomość kanonów do swoich nauk i zasobów dodaje.“ (C. d. n.)

dziej, bo, jeżeli nie mylą wszystkie znaki i wieszczby głębszych umysłów, stulecie nasze przed swym zgonem obecnemu pokoleniu zgotuje jeszcze bardzo ciężkie burze; więc obok roztropności, co wchodzić w układy umie, będzie kapłanowi nader potrzebne i męztwo, które opór stawiać umie, a nawet samejże śmierci się nie boi.

Męztwo będzie w tem: nie ubiegać się o popularność, o poklask świata niedbać, *pochwały tego lub owego stanu*, tego lub owego człowieka nie szukać. My mamy przed sobą nierównie wyższe cele i wznioślejsze zadanie, niż ubiegać się o wzięcie, o wziętość u ludu. Duchowny raz na zawsze ma się wyrzec wygodnego spokoju, jaki daje tak zwana neutralność, tak zwane umiarkowanie, które nigdy nie mówi: tak, i nigdy: nie, by snać z nikim nie „zadrzeć.“ Kapłan winien oglądać się na swą ostatnią godzinę i w téj ostatniéj godzinie lękać się kary tych, którzy chcieli się zawsze ludziom podobać: Dissipabit ossa eorum, qui hominibus placent“ (Psalm. 52, 6).

Wyrzeczenie się *własnej spokojności*, to także należy do męztwa. Niech nas Bóg zachowa od tych miękkich, ospałych, maślanych duchownych, coby za jakąbądź cenę chcieli mieć spokój, co gotowi sprawy boże i Kościoła poświęcić, byle z ludźmi nie popsuć; co ladajakim frazesem i serwilistyczną usłużnością kupują sobie prawo do spokoju, każdej opozycyi boją się jako największego nieszczęścia; co niechcąc narazić się na trudy walki, sztukę nie wchodzenia nikomu w drogę wynoszą do znaczenia systemu; im chodzi jedynie o pochwałę i o poklask wszystkich. Boski nasz Mistrz, Jezus Chrystus, był niewątpliwie najdoskonalszym wzorem cierpliwości i łagodności mowy: Nihil egit vi, sed omnia suadendo — mówi św. Augustyn; ale cierpliwym i łagodnym był z miłości ku ludziom, a nie z samolubstwa.

Męztwo uwydatnia się w niezłomności zasad. Kapłan winien być nieugięcie wierny przepisom moralności i dogmatu, więc nie będzie paktował ani z obojętnością religijną wiernych, ani z błędem. Cóż tedy powiedzieć o kapłanach, którzyby za godzinkę spokojnej drzemki gotowi byli nie wiem co poświęcić? Męztwo napotyka na przeciwieństwa, ilekroć przyłoży siekierę do korzenia złego: to oni wiedzą, ale to oni zowią niepotrzebną przesadą. Apostolstwo ich to apostolstwo strachliwości i milczenia; zasadą ich jest: lepiej ustąpić, niżeli iść na przebój. Taka zasada toć to wygodna maksyma, ale to zasada ludzi bez serca: Cedendum tempori. Na ambonie niemi, w konfesyonale nowi Helowie, dworacy tak zwanych wyższych stanów; nic więcej nie znają, jak mizerne interesiki swoje, a chcieliby jeszcze w nas wmówić, że nie ma męzkich zasad na świecie, kiedyć oni tak tanio swoje niby zasady umieją przeszachrować.

O św. Hieronimie, któryś czasu jednego wobec ciężkiego dilemmatu zawołał: Mori possum, tacere non possum, naucz ty nas raczej męczeństwo ponieść, niżeli milczeć niegodnie!

Laska pasterska dana jest nie na to, by się na niej wygodnie opierać, lecz by nią kierować i bronić trzodę. Z drugiej strony należy pamiętać, że męztwo, to znowu nie kłótliwość i przecherstwo, ani bezmyślna prowokacya. Jak królowie, tak i duchowni mają prowadzić wojnę nie dla siebie, nie dla swej ambicyi, lecz dla pożytku ludu.“

* * *

Zaprawdę „Przegląd kościelny“ nie mógł nam większej oddać przysługi, jak umieszczając ten artykuł w tym właśnie czasie. Uwagi te złotemi zgłoskami warto wyryć na każdej plebanii — i domu, gdzie mieszkają kapłani polscy w Galicyi.

Praca organiczna.

Hasło „pracy organicznej“ podniesiono u nas po smutnych i krwawych wypadkach z roku 1863. Kiedy ta ostatnia próba wyzwolenia narodu z pod jarzma rządów moskiewskich skończyła się straszną i powszechną ruiną — uznali nawet najbardziej gorących usposobień ludzie, że w obecnych stosunkach nie ma nadziei wydobycia się na wolność z bronią w ręku.

A przecie nie godziło się wyrzekać ideału narodowego, ani rezygnować z praw naszych przyrodzonych. Więc trzeba było dalej pracować, potrzeba było bodaj dla przyszłych pokoleń przygotowywać lepszą dolę. A jak?

Jak? To pytanie dało właśnie początek hasłu „organicznej pracy?“

Cóż jest ta organiczna praca? Jest to stateczny i wytrwały rozwój przyrodzonych sił narodowych intellektualnych, społecznych i ekonomicznych. Powiedziano sobie słusznie: Naród oświecony, choćby bytu państwowego pozbawiony, będzie miał cześć i poważanie w świecie i wśród rodziny narodów, a więc: uczmy się sami i rozszerzajmy wśród warstw niższych oświatę! — Naród bogaty, o rozwiniętym handlu, przemyśle i rolnictwie, będzie miał wpływ i znaczenie, a więc podnośmy gospodarstwo, przemysł i handel, i zdobywajmy sobie rynki świata, albo przynajmniej nie oddawajmy krwawo zapracowanego grosza obcym narodom. — Naród spojony, zgodą i jednomyślnością wszystkich warstw narodowych w sobie silny, nawet zdobywcom będzie musiał imponować, a więc zacierajmy ślady dawnych przedziałów i dysharmonij, stańmy się jednym i jednomyślnym narodem polskim, a wówczas staniemy się godni tego, że w szczęśliwej a stosownej chwili będą musieli uznać nasze prawo do bytu i naszę dojrzałość do niezależności i rządzenia samych sobą.

Nikt nie zaprzecza, że tak pojęte hasło organicznej pracy, jest hasłem najrozumniejszem, jakie kiedykolwiek wśród nas powstało — tudzież hasłem, najpewniej nas zaprowadzić mogącem ku naszym najwyższym celom.

Wkrótce też potem szczęśliwy zbieg okoliczności sprowadził w naszej Galicyi zmianę rządów absolutnych na konstytucyjne, i otwarło się szerokie pole do urzeczywistnienia hasła organicznej pracy.

Dziś po latach 30tu konstytucyjnego życia czyż możemy się poszczycić, żeśmy rzeczywiście pod tem hasłem pracowali i siły narodowe wzmocnili?

Nie chcemy być pessymistami i czarne wdziewać okulary w ocenie naszych stosunków pod względem społecznym, ekonomicznym i politycznym.

Dźwignęliśmy się niezaprzeczenie — oświata wzrosła i wzrasta, rolnictwo się dźwiga, przemysł się podnosi, duch obywatelstwa się budzi — i byłby wielce niesprawiedliwym, ktoby wszelkiemu przeczył postępowi. Już to samo, że widzimy, jak wiele nam jeszcze brakuje, dowodzi, że spadło bielmo uprzedzeń, gnuśności i ciemnoty z oczu naszych.

Atoli i tego zaprzeczyć nie można, że zwłaszcza pod względem społecznym solidarności nie ma, harmonia różnych warstw ludności nie tylko nie postąpiła, ale raczej osłabła, że jednolitości w dążnościach i działaniach nie ma, a prądy z obczyzny do nas przeniesione grożą zupełnem społeczeństwa rozbiciem, ba nawet zatratą narodowych ideałów.

Wobec tego należy ratować to, co najdroższe, i bronić od skażenia narodowego ducha — bo „narodu duch zatruty, to dopiero bolów ból.“

Cóż nam z tego, gdybyśmy stali się racyonalnymi rolnikami, zdolnymi przemysłowcami, oświeconymi wolnomyślicielami, — a wśród tej gonitwy o podniesienie materyalnego dobrobytu, zatracili najdroższą ojców spuściznę? gdybyśmy dla hasła pracy organicznej zapomnieć mieli na nasze tradycyjne hasło, któremeśmy wzrośli, na hasło najświętsze: „za wiarę i ojczyznę!“

Ale i to hasło święte utrzymać i podtrzymać możemy tylko organiczną pracą, tj. zorganizowanem i rozumnem działaniem. Kościół św., który jest matką i mistrzynią organicznej pracy, od wieków uczył ludzkość, że każda myśl wzniosła, każdy cel wyższy najlepiej i najskuteczniej propaguje się za pomocą stowarzyszeń. Tak powstawały i po dziś dzień powstają w Kościele zgromadzenia zakonne, kongregacye i bractwa, z których każde poświęca się jakiemuś ideałowi, i takowy samo pielęgnując, wśród ludu chrześciańskiego propaguje.

Rzekomo nowożytna metoda zawięzywania stowarzyszeń i związków nie jest niczem innem jak prostem naśladowaniem tego, co w Kościele katolickim od lat tysiąca istnieje, z tą jedyną różnicą, że się usilnie o to stara, aby tym związkom i towarzystwom nadać pozory nowości i barwy całkiem świeckie.

Lecz to nas mało obchodzić może. My wiemy, komu zawdzięczać mamy hasło organicznej pracy, i dlatego z tem większą wiarą i zapałem możemy się zabrać do tego, aby w celu propagowania najwznioślejszej idei dla utrzymania w narodzie ducha wiary i miłości ojczyzny, zawiązać się w stowarzyszenie katolickie polityczne, wzorem katolików całego świata, i wzorem naszych braci na Szląsku, którzy przez takie stowarzyszenie, od lat kilku pracując, podnieśli dzielnie tak ducha religijnego, jak i narodowego.

Tym celem Szanownym Czytelnikom naszym podajemy poniżej wzór ustaw politycznego stowarzyszenia katolickiego, które tu na Szląsku od wielu lat istnieje i błogie wydało owoce.

Ustawy te poddajemy pod sąd i uwagę Szanownych Czytelników, a równocześnie zapraszamy Ich, aby myśl zawiązania takiego stowarzyszenia całem sercem popierali. Dalecy od zamiaru popierania jakowychś osobistych interesów, chcemy właśnie obudzić ducha łączności, wzywać do spólnej pracy. Pocóż te płonne obawy: a to ten czy ów robi! to jego osobista sprawa! Na to wszystko jedną mamy odpowiedź: „Chodźcie i oglądajcie! chodźcie i pracujcie razem, wszyscy do jednego nad rozbudzeniem katolickiego ruchu i życia!“ —

Ustawy Towarzystwa katolicko-politycznego „Związek śląskich katolików“.

(Potwierdzone reskryptem wysok. c. k. rządu krajowego z dnia 20. k...... 1883, l. 3636.)

§. 1. Na Śląsku austryackiem utworzone będzie towarzystwo polityczne pod nazwą: „Związek śląskich katolików.“

§. 2. Celem towarzystwa będzie podniesienie sprawy katolickiej na polu kościelnem, państwowem, gospodarskiem, socyalnem i narodowem.

§. 3. Środki do osiągnięcia tego celu służące są: 1) Zgromadzenia członków towarzystwa i urządzenie przez towarzystwo powszechnych i publicznych zgromadzeń ludowych w różnych okolicach austryackiego Śląska. 2) Odczyty, mowy, uchwały powzięte, petycye i adresy. 3) Wpływ prawem dozwolony na wybory gminne, sejmowe, do rady państwa i inne. 4) Wydawanie pism, broszur i książek lub wspieranie pism już istniejących i zakładanie czytelń. 5) Towarzyskie schadzki i zabawy. 6) Odbieranie wkładek członków i dobrowolnych darów ofiarowanych dla towarzystwa.

§. 4. Członkiem towarzystwa może być każdy pełnoletni obywatel austryacki, płci męskiéj, skoro się zgłosi w wydziale i przezeń przyjęty zostanie. Wystąpić z towarzystwa każdemu członkowi w każdéj chwili wolno i wymaga się tylko, aby swoje wystąpienie ogłosił piśmiennie wydziałowi. Obowiązany jest jednak spłacić wkładki aż do dnia wystąpienia. Wydział ma prawo wykluczenia członka, jeżeli tenże przeszkadza czynnościom towarzystwa. Zgromadzenie walne może także mianować członków honorowych i prezesa honorowego.

§. 5. Siedzibą towarzystwa jest miasto Cieszyn.

§. 6. Prawa członków są: 1) Zabierać głos na zgromadzeniach, stawiać wnioski, głosować we wszystkich sprawach, które bywają rozstrzygane lub wykonywane przez głosowanie. 2) Za pozwoleniem wydziału wprowadzać gości na zgromadzenia towarzystwa, którzy jednak nie mają prawa głosowania.

§. 7. Obowiązki członków: 1) Wpłacanie wkładek rocznych, których wysokość każdy członek sobie sam oznaczy i ogłosi wydziałowi, i które mają być spłacane bądź rocznie, bądź w miesięcznych ratach. Walne zgromadzenie może jednak w razie potrzeby samo oznaczyć wysokość wkładek i terminy, w jakich się spłacać mają. 2) Popieranie czynności towarzystwa i przestrzeganie jego uchwał.

§. 8. Sprawami towarzystwa kieruje wydział, złożony z siedmiu członków obranych na jeden rok na walnem zgromadzeniu bezwzględna większością głosów członków obecnych.

Wydział obiera z pomiędzy siebie: 1) prezesa, który zwołuje wydział na posiedzenia, kieruje zgromadzeniami walnemi i posiedzeniami wydziału i zastępuje towarzystwo na zewnątrz; 2) zastępcę prezesa, który spełnia czynności prezesa w razie nieobecności tegoż; 3) kasyera, który prowadzi rachunki towarzystwa; 4) sekretarza. Wszystkie uchwały pobiera wydział bezwzględnie większością głosów obecnych, jedynie do wykluczenia członka potrzeba $^2/_3$ głosów obecnych członków wydziału. W razie równości głosów rozstrzyga prezes.

Aby posiedzenie wydziału mogło się odbyć, potrzeba obecności przynajmniej czterech członków wydziału.

§. 9. Walne zgromadzenie roczne obiera wydział, pobiera uchwały o wysokości wkładek o użyciu majątku towarzystwa, o czynności wydziału i o innych kwestyach tyczących towarzystwa, tudzież kontroluje rachunki towarzystwa. Zgromadzeniem walném roczném kieruje prezes lub jego zastępca, innemi zgromadzeniami, wymienionemi w §. 3. 1), prezes lub członek towarzystwa, ustanowiony przez wydział. Wszystkie uchwały pobiera zgromadzenie bezwzględną większością obecnych członków, równie dzieje się wybór wydziału, jedynie do odmiany statutów potrzeba $^2/_3$ głosów obecnych członków.

Aby zgromadzenie było prawomocne, trzeba, aby było zapowiedziane 8 dni z góry w piśmie, ogłoszonem za organ towarzystwa, i aby przynajmniej 30 członków było obecnych.

Zmiana statutów na zgromadzeniu tylko wtedy uchwalona być może, jeżeli zamierzona zmiana była ogłoszona w zawezwaniu na zgromadzenie.

§. 10. Wszelkie ogłoszenia i dokumenta towarzystwa, jeżeli mają być prawomocne, powinne być podpisane przez prezesa i jednego członka wydziału.

§. 11. Spory, wynikające z stosunku towarzystwa, rozstrzygnąć powinien sąd polubowny, do którego każda strona obiera jednego sędzię, ci zaś trzeciego, bądź za ugodą, bądź przez los. Sąd polubowny w przeciągu 14 dni powinien wydać wyrok, przeciwko któremu apelacyi niema.

§. 12. W razie rozwiązania towarzystwa uchwali ostatnie zgromadzenie, na co się użyć ma majątek towarzystwa, albo wydział, gdyby zgromadzenie odbyć się nie mogło. Dobrowolnie towarzystwo tylko wtenczas rozwiązać się może, jeżeli w zawezwaniu na zgromadzenie zamierzone rozwiązanie towarzystwa zostało wyrażone, i jeżeli połowa członków, bądź ustnie na zgromadzeniu, bądź piśmiennie zgodzi się na rozwiązanie.

§. 13. Pierwszem walnem zgromadzeniem dla ukonstytuowania towarzystwa kieruje wydział zakładający, następnemi wydział istniejący, właściwie jego prezes. (§. 8, 1) i §. 9).

Korespondencye.

Wyjątki z listów. Jak było do przewidzenia, ostatni numer naszego pisma wywołał wrażenie w szerokich kołach, a i w obozie naszych przyjaciół dał powód do rozmaitych uwag, które nam nadesłano.

Uważamy za rzecz potrzebną i pożyteczną niektóre z nich uczynić przedmiotem publicznej dyskusyi, a zaczniemy od sprawy, która od początku istnienia naszego pisma „maltretuje“ tak naszych przeciwników, jak też i zwolenników, tylko oczywiście w sposób odmienny.

Otóż pisze nam jeden z przyjaciół: „Dzwon“ dziś dostałem i dzielę się memi wrażeniami. Prócz kilku rzeczy, może on nawet słabszy od poprzednich, bo zanadto wysuwacie X. Stojałowskiego. Powiedzą: otóż on sam jest redaktorem i dla siebie i swojego ja pisze, a tu właśnie tylko na to czyhają. Należałoby koniecznie mniej o nim pisać.“

Wdzięczni za te uwagi, chcemy raz stanowczo skończyć z X. Stojałowskim i ubić raz na zawsze tę sprawę.

A najpierw oświadczamy stanowczo, że nigdy ani słówka nie wspomniemy o X. Stojałowskim, ale pod dwojakim warunkiem: Najpierw, jeżeli nawzajem będziemy mieli pewność, że przestanie on być przedmiotem rozmów, pogadanek i — obmów, z któremi się spotkać można w każdym nieomal publicznym i prywatnym lokalu, gdzie się zbierze jakiekolwiek grono ludzi i wpadnie na temat spraw publicznych. Powtóre powiemy: „que messieurs les assasins commencent les premiers.“ Co niech sobie przetłumaczą „Czas“ i „Przegląd“ i zrobią początek w niepisaniu o X. Stojałowskim.

Na seryo zaś rzeczy biorąc, powtórzymy to trafne zdanie, że „nasi Stańczycy chcieliby, aby ten, kogo ich gniew ściga, nie znalazł nigdzie nietylko uznania, ale nawet przytułku.“ Rzecz dziwna, do jakiego terroryzmu potrafili doprowadzić. Najpoważniejsi ludzie powiadają: „Dzwon“ dobry, ale nie możemy go popierać, bo za nim kryje się X. Stojałowski.“ — W prywatnem kółku ktoś się odezwie przychylnie o X. Stojałowskim, a oto wnet go trąci nieznacznie przyjaciel i szepcze: „Pst! nie broń ty X. Stojałowskiego!“ A podobnie radzi i nam ów przyjaciel: „Należałoby koniecznie o nim nie pisać!“

Wobec tego objawu — nie świadczącego wcale ani o męztwie ani o stanowczości zasad — zapytamy otwarcie: „I cóż przewinił X. Stojałowski, aby miał rzeczywiście nie znaleść uznania ani przytułku — lub, jak „Czas“ żąda, „usuwać się z widowni?“

Dotychczas była tylko jedna rzecz, która ludzi mogła bałamucić, „niewyjaśniona“ (dla tych, którzy wyjaśnienia nie chcieli) — zatarg z Władzą duchowną — z którego niegodziwcy, lubiący łowić ryby w mętnej wodzie, wysnuwali już własne konkluzye: „o buncie, o tworzącej się nowej sekcie“ — lub „o prostej i pewnej drodze do zguby.“ — Dziś rzecz wyjaśniona i skończona. X. Stojałowski okupił ofiarą spokój — i sprawa kościelna zeszła z porządku dziennego, ustąpiła najcięższa zmora, która tamowała jego pracę.

Pozostają sprawy sądowe, ale tu już cień nie na X. Stojałowskiego spada, raczej chodzi o to, czy w Galicyi rzeczywiście istnieje sprawiedliwość przedmiotowa, czy też ma dalej panować die Justizpolitik. I w tej kwestyi „Dzwon“ kagańca sobie zakładać nie będzie, bo tu nie chodzi już o sprawę osobistą jakiegoś X czy Y — ale o kwestyą zasadniczą, a mianowicie o to, czy wolno ze względów politycznych i dla interesów pewnej kliki pozbawiać obywatela państwa nieposzlakowanego z rozmysłem czci, mienia i wolności? Sprzeniewierzylibyśmy się hasłu naszemu, gdybyśmy w tej sprawie, za przykładem czy ultrakonserwatywnych czy demokratycznych pisarzy, milczeli wobec gwałtów i nadużyć dlatego, że spadają na tego, którego „ściga gniew Stańczyków i przecie-katolików“, gromy, czy też na tego, który liberalno-demokratycznym wydaje się być za nadto fanatykiem.

Więc i z powodu spraw sądowych nie ma powodu, aby X. Stojałowski „ustępował z widowni“.

Wreszcie podnoszą: „to nieprzyjaciel szlachty — buntuje lud — człowiek gwałtowny — jednem słowem: to ksiądz-warchoł! Niech się usunie, bo z jego firmą żadnej rzeczy nie przyjmiemy!“ — Tak, rzeczywiście taki jest głos wszystkich Stańczyków, tubalnym głosem organów länderbanku obwieszczany

wszem wobec i każdemu z osobna w Galicyi. A niestety w prasie, która się mieni niezależną, a nawet katolicką, nie ma ani jednego pisma, któreby miało odwagę bodaj zapytać: dlaczego? Zaś w życiu społecznem i prywatnem, zamiast oburzenia na ten nowomodny ostracyzm stańczykowski, nawet niekiedy najbardziej jednomyślni ludzie nie umieją się zdobyć na coś więcej, jak na ono serwilistyczne i charakterystyczne: „Pst! o X. Stojałowskim!“

Nim my to: „Pst!“ powtórzymy, niech nam wolno wypowiedzieć wszystko co myślimy. A najpierw o „księdzach-warchołach“, znanych u Niemców pod mianem: „Hetzkaplan“, powtórzymy niebawem znakomity artykuł „Vaterlandu.“ Tymczasem powiemy: Ludzie rozumu i serca powinniby wiedzieć, zkąd wrzask ten pochodzi, i zastosować zasadę Pisma św.: „Doświadczajcie duchów ażali z Boga są.“ Słuchacie głosu, rozpoznawajcie, ażali to nie wycie wilków, choćby w owczej skórze.

A dalej rozważcie, że powiedziano: „po owocach ich poznaje je.“ — Odkąd X. Stojałowski zaczął w Galicyi pracować, upływa już lat 20, a więc jest to przeciąg czasu, w którym każdy posiew zły czy dobry może już wydać owoce, tem bardziej, że był to siew ciągły, piórem, żywem słowem i czynem popierany. Jakież są jego owoce? X. Stojałowski założył intencye apostolstwa, dziś się rozchodzące w krociach egzemplarzy — było to około r. 1870. On pisał pierwsze książeczki o Apostolstwie. W r. 1876 był pierwszy zjazd włościan na wystawie lwowskiej. W r. 1877 pierwsza pielgrzymka polska do Rzymu. W r. 1878 pierwsze zawiązanie Kółek rolniczych i pierwszy wiec w Krakowie. Potem w r. 1879 drugi, w r. 1881 druga pielgrzymka do Rzymu, w r. 1883 zjazd 12tysięczny włościan w Krakowie. — I tu się urwało. Tych 12 tysięcy chłopów, a potem kandydatury do Sejmu w pow. Łańcuckim zlękli się Stańczycy — i odtąd na całej linii dano sobie hasło: „My musimy go zgnieść!“ Wszak p. Masłowski, zgodziwszy się z Länderbankiem w Wiedniu, i mając zakładać „Przegląd“, wyraźnie między celami swego pisma do Wp. W. Step. w Krakowie wymienił ten: „My X. Stojałowskiego musimy zgnieść!“

Ale o to mniejsza. Prosimy cofnąć się o lat 20 wstecz i przypomnieć sobie, czy w owym czasie słyszano po wsiach w Galicyi o kółkach, sklepikach, wiecach, pielgrzymkach lub gazetkach? a jeżeli dziś to wszystko znane, to z czyjej inicyatywy?

Gdzież więc ten „posiew nienawiści,“ o którym prawią ci, którzy sobie dali parol: „My go musimy zgnieść!“

Usuń się! wołano w r. 1883 od Kółek rolniczych, inaczej nie będziemy popierać! (słowa autentyczne Komitetu c. k. gospodarskiego) i X. Stojałowski usunął się — a to poparcie za lat siedem kończy się na 3 tysiącach subwencyi dla 500 Kółek i 23.000 członków, to znaczy po 6 zł. na Kółko! — i na zkneblowaniu samorządu towarzystwa.

Dziś wołają podobnie: Usuń się! bo my się boimy komitetów wyborczych włościańskich, i gazetek ludowych i towarzystwa w Wadowicach i wieńca na trumnę Mickiewicza i wieców — no i „Dzwonu“ i Macierzy katolickiej.

Usuń się! my to wezmiemy w ręce i będzie nasza chwała. Ale, gdyby o samą chwałę chodziło — to mniejsza. Ale będzie nasza władza — i będziemy robić, aby się nic nie zrobiło, i aby duch i ruch katolicki zanadto nie wybujał, i my dalej hetmanili, a chłop wiedział, że on na to, aby słuchał, a ksiądz rozumiał, że od nas zawisła lepsza prebenda — i dalsza promocya!

Tu sęk kwestyi, bo ten „ksiądz-warchoł“ jest nieujarzmiony, i nie dba ani o grosz ani o promocyą.

Jeżeli więc Stańczycy wołają: Usuń się! choć widmo socyalizmu się wciska, choć liberalizm żydowski ducha zatruwa, to rozumiemy — ale jeżeli ludzie wiary i charakteru radzą: „Nie wysuwajcie go! niech nigdzie nie ma ani uznania ani przytułku!“ bo się narazimy c. k. i nie c. k. mającym władzę, to tego zgoła nie rozumiemy.

Jeszcze ostatnie słowo. Ale są tam, powiadają już nawet pobożni i ascetyczni płci obojga, sprawy, o których się nie mówi, a które odkryto przy śledztwie sądowem. I tu się podaje na ucho straszne zbrodnie prywatnego życia. Obłudnicy! moglibyśmy powiedzieć wam z P. Jezusem: „Kto z was bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień!“ Ale to was niezadowolni zapewne, zresztą powiedzieliśmy, że chcemy raz w „Dzwonie“ skończyć z X. Stojałowskim, a więc podamy akt sądowy, który każdy obaczyć sobie może w sądzie karnym lwowskim. Była tam skarga, że X. Stojałowski wspólnie z pewną niewiastą dzieci pomordował. I czemuż sąd tej skargi, po przeprowadzonem śledztwie nie podniósł — czemu bodaj żywych dzieci nie odszukał?!

Basta! my z naszej strony skończyliśmy z X. Stojałowskim, tylko mu nie powiemy: usuń się! ale pracuj! pomagaj nam dzwonić i spełniać hasło nasze: „Vivos voco, fulgura frango, mortuos plango!“

Na szczęście jednak zdanie nasze podzielają i inni, i że są u nas tacy, którzy umieją ocenić pracę „księdza-warchoła“, o tem świadczy list drugi:

„W odpowiedzi na szacowne pismo z dnia... przesyłam na ręce X. L.. 50 złr. przekazem poczt. kas oszczędności jako udział na przyszłe wydawnictwo Macierzy katolickiej, przyczem oświadczam, że X. N. mylnie podał moje zapatrywanie. Z jego bowiem sprawozdania wydawałoby się, jakobym do X. St. nie miał zaufania... X. Stojałowskiemu wiele trzeba przebaczyć, bo wiele umiłował, i dotychczas wielkich rzeczy dokonał.“

Inne listy w kwestyi zasad Stańczyków odkładamy do przyszłego numeru, dziś nie możemy się powstrzymać, aby nie przytoczyć jeszcze jednego krótkiego wyjątku z listu, który wręcz przeciwne zdanie od wspomnianego na początku korespondenta wypowiada i tak pisze:

„50 (wyraźnie pięćdziesiąt) lat żyję na świecie, nic podobnego nie czytałem. No chyba tym razem szczerze powinszować sobie mogę, żem się na groszówce czytać uczył. Wartało się uczyć czytać, nawet trudnym ślabizem, żeby mieć kiedyś przyjemność przeczytać taki dziennik. Jakżem wdzięczny redaktorowi za te tak miłe dwie godziny emocyi, jakich się rzadko kiedy doznaje. Aleście się umeblowali znakomicie w tym Cieszynie. Już to co prawda, to nie grzech, wielki przemysł za granicą Galicyi wyżej stoi, ergo i w laniu dzwona większa doskonałość, bravo, bravissimo! Zalaliście też gorącego sadła! gwałtu, gwałtu! co to będzie? nawet i mnie się ładunek dość gruboziarnisty dostał à propos udziału czy nieudziału w wyborach. Wszystko jest pyszne w „Dzwonie“ i znalazło ty right place obok znakomitej charakterystyki księcia Marszałka i wszystkich Kaziów i panów krakowskich, vulgo Stańczyków.... Co do „Macierzy katolickiej“ trzeba było od razu pisać N. N., teraz agitacya contra rozwinięta po ukazie Kazia mit der festen Hand... Znakomita myśl akcye po 50 zł., żeby nie ta trwoga i popłoch i to otwarte pisanie nazwisk. (A gdzie męstwo kapłana? Przyp. red.) Ja się boję o powodzenie, bo oni Wam pisać tak nie dadzą, bo oni paskudniki, niegodni nawet czytać katolickiego dziennika w charakterze ostatniego „Dzwonu.“ Ten ostatni „Dzwon“ chyba pęknie z poświęcenia... (Pisać będziemy — bo jeżeli tu dosięgnie nas ręka Kazia, pójdziemy dalej — dokąd z pewnością nie sięgnie — zresztą, czy Kazio wieczny? Przeżyliśmy już ich przeszło pół tuzina. Przyp. red.)

Ruch katolicki.

„Katolicki Związek szkolny.“ Stowarzyszenie to coraz silniej i pomyślniej rozwijające się we Wiedniu i w całej niemieckiej części monarchii, postawiło sobie za zadanie, budzić w społeczności poczucie praw rodziców do szkoły, a oraz poczucie koniecznej potrzeby zmiany istniejących praw szkolnych w Austryi. W prowincyach niemieckich monarchii a szczególnie też we Wiedniu, przewrotność obecnego systemu szkolnego najbardziej na jaw wychodzi, i daje się we znaki katolickiej społeczności. Dzieje się to dlatego, ponieważ tam wszechwładne żydowsko-liberalne stronnictwo przeprowadza ściśle wszystkie te nasze przepisy szkolne, które u nas się albo nie wykonują, albo wykonują tylko „w rękawiczkach.“

A więc zakładanie ochronek katolickich dzieci, powierzanie szkół zakonnicom, idealny nadzór Duchowieństwa nad szkołami, doznaje tam na mocy ustawy nieprzezwyciężonych przeszkód. Zaś o internatach dla wychowanków seminaryów nauczycieli szkół ludowych wcale prawie mowy dotychczas nie było. Wobec tak opłakanego stanu rzeczy nic dziwnego, że Duchowieństwo i katolicy niemieccy wytężają wszystkie swe siły, aby wywalczyć reformę istniejących spraw szkolnych, a hasło: „szkoły wyznaniowej“ stało się hasłem i programem całej walki polityczno-społecznej.

Nam, których usypia pozornie pomyślniejszy stan szkół naszych, walka ta pod hasłem: „szkoły wyznaniowej“ może się rzeczywiście wydawać za nadto gorącą i nieuzasadnioną. Dlatego też warto wziąć na uwagę, że stan szkół naszych ludowych jest tylko pozornie lepszym. W rzeczywistości zaś przecie jednakie ustawy nas obowiązują, a więc co się tam dzieje na mocy ustawy, to się i u nas dziać może i dziać z pewnością będzie, jeżeli dalej z równą jak dotychczas obojętnością sprawę szkolną traktować będziemy.

Zastrzegając sobie dokładniejsze zasadnicze tej sprawy wyświecenie, wracamy do sprawozdania z rozwoju i czynności „Katol. związku szkolnego“ w Austryi.

Przedewszystkiem zwracamy uwagę na to, że istnieje tam także „Niemiecki związek szkolny“ — identyczny prawie z naszem „Towarzystwem pedagogicznem.“ Do „Niemieckiego bowiem związku szkolnego“ należą tak jak u nas do „Towarzystwa pedagogicznego“ przeważnie nauczyciele ludowi — którzy sobie za cel wytknęli szerzenie tak zwanej „rzetelnej oświaty“ — Volksbildung, poprawienie losu i kształcenie nauczycieli, popieranie i zakładanie szkół niemieckich, wydawanie pism i książek. Jak widzimy, cel zupełnie identyczny z celem

naszego towarzystwa pedagogicznego. Ta tylko zachodzi różnica, że podczas gdy niemiecki związek szkolny pod hasłem „popieranie zagrożonej niemieckości“ bałamuci część ludności — a w rzeczywistości pracuje nad zupełnem wykluczeniem wpływu Duchowieństwa na szkoły i nadaniem jej charakteru bezwyznaniowego — nasze towarzystwo pedagogiczne, jak tego dowodem ostatni zjazd w Wieliczce, delikatniej sprawę traktuje, księży dla grzeczności do udziału w ucztach i zebraniach zaprasza — ale mimo to od wpływu na szkolnictwo Duchowieństwo równie wedle ustawy usuwa i szkołom nadaje czysto liberalny kierunek.

Nasze Duchowieństwo korzysta z grzecznych zaproszeń, a o rzeczywisty, pełny i ustawowy wpływ na szkoły dotychczas zgoła się nie upomina. Duchowieństwo zaś niemieckie i ks. biskup lincki na zaproszenie niemieckiego związku szkolnego z narażeniem się na to, że ich obwołano jako wrogów „niemieckości“, odpowiedzieli odmową, a wobec tendencyi „Związku szkolnego“ liberalno-żydowskiej, założyli „Katolicki związek szkolny,“ dla popierania szkolnictwa ludowego i reformy istniejących ustaw szkolnych.

„Katolicki związek szkolny“ ma swoję główną siedzibę we Wiedniu, a po wszystkich katolickich parafiach tworzą się tak zwane „Pfarrgruppen“ — Kółka szkolne parafialne — męskie i żeńskie pod przewodnictwem Duchowieństwa. — Głównemi środkami „Katolickiego związku szkolnego“ są: 1. urządzanie zebrań, czyli jak mybyśmy powiedzieli „wieców szkolnych“, na których kwestya szkolna, prawa rodziców do szkoły, i wadliwe obecne szkół urządzenie bywa zgromadzonym katolikom przez mowców gruntownie przedstawiane — a w ten sposób budzi zapał do energicznego upominania się o reformę ustaw szkolnych; 2. zbieranie składek, które się używa na zakładanie prywatnych katolickich zakładów wychowania, na dobre książki i pisma.

Jak wartkim biegiem płynie ten ruch szkolny, udowodni sprawozdanie, choćby z kilku miesięcy, które mamy przed sobą. Po walnem zebraniu „Kat. związku szkolnego,“ które przy wielkim udziale członków, Duchowieństwa i Biskupów odbyło się w dniu 8. czerwca b. r. w St. Pölten, odbyły się już następujące zebrania czyli wiece szkolne: Dnia 16. czerwca wiec grupy żeńskiej we Wiedniu, na którym przemawiali: X. Leopold Scherzer, wik. od św. Leopolda — p. Ludwik Hahn, profesor c. k. instyt. niemych — X. Karol Krasa, wikary u śś. Aniołów Stróżów (2 księży, 1 świecki). Dnia 29. czerwca wiec walny z rocznem sprawozdaniem „Kółka szkolnego katol. „św. Marcina“ w Hassbach“ z następującym porządkiem dziennym: 1. Otwarcie zebrania przez hr. Wurmbranda; 2. mowa członka zarządu centr. wiedeń. Meixnera o prawach katolików Austryi do szkoły wyznaniowej; 3. sprawozdanie roczne Kółka przez X. proboszcza od św. Marcina; 4. wybór nowego zarządu; 5. mowa proboszcza Jana Rieglera. Dnia 2. lipca wiec Kółka mezkiego śś. Aniołów Stróżów na Wiedeniu. Porządek: Mowa przewodniczącego; p. inżynier Meixner o naszem stanowisku w kwestyi szkolnej; p. Trabert: Religia i jej nieprzyjaciele; p. Schenkenbach: powinności nauczyciela względem dzieci. Dnia 6. lipca wędrowne zebranie katol. związku szkolnego w Böschitz celem ukonstytuowania Kółka parafialnego szkolnego tamże. Porządek: Otwarcie zebrania przez delegata zarządu central. X. prob. Skopka; mowa Dr. Ignacego Sticha o kwestyi szkolnej; wybór zarządu dla Kółka parafialnego pod wezwaniem św. Mikołaja; mowa O. Mateusza Bauchingera.

Dalej podajemy już tylko dnie zebrania, opuszczając porządek dzienny obrad. Z tych, któreśmy tu przytoczyli, łatwo poznać, najpierw, jak na tych zebraniach spólnie z Duchowieństwem pracuje „katolicka inteligencya“ (o której my niestety nie wiemy jak wygląda) a oraz, jak gruntowne i praktyczne są pouczenia, które mowcy na tych wiecach wygłaszają.

Oprócz powyżej przytoczonych odbyły się więc jeszcze następne zebrania: 30. czerwca Kółka św. Bartłomieja; dnia 14. lipca Kółka Matki Boskiej Łaskawej (Unserer lieben Frau) w Klosterneuburgu; dnia 17. lipca Kółka św. Wawrzyńca i Gertrudy we Währing; dnia 20. lipca walne zebranie i założenie pierwszego Kółka parafialnego dla Szląska pod wezwaniem Matki Boskiej w Wniebowzięcia w Zuckmantlu itd. każdej niedzieli.

Nie przemija zatem ani jeden tydzień, żeby nie odbył się bodaj jeden wiec szkolny, a są tygodnie, w których odbywa się ich kilka równocześnie w różnych miejscowościach — a więc też nic dziwnego, że ludność katolicka jest rozbudzona i ruch szkolny wyznaniowy ciągle potężnieje.

Piękną uroczystość odbył tenże „Związek szkolny katolicki“ w dniu 27. lipca, która świadczyła tak o rozwoju towarzystwa jak i o wielkiem zainteresowaniu się katolików sprawą szkolną. Uroczystością tą było założenie kamienia węgielnego pod gmach katolickiego seminaryum nauczycielskiego przy ulicy św. Michała na Währing. Na obszernym placu budowy wzniesiono wspaniały namiot, którego pożyczył dwór cesarski, a wewnątrz ustawiono ołtarz polowy. Przewodniczący „Zwiazku katolickiego szkolnego dr. Schwartz (lekarz! obstupescite!) witał gości, którzy zewsząd napływali. Między tymi był wiceprezes namiestnictwa Hohenwart-Gerlachstein, radca ministerstwa Mikołaj Hegerle, szczególny dobrodziej Związku, który na budowę gmachu dał 2 tysiące złr., dalej kapłani, nawet oficerowie wyższej rangi i inni. O godz. 9 rano przybył X. prałat Koller, infułat kapituły metrop., w assystencyi X. prob. Aumanna i Msgr. Sixta — i rozpoczął mszę św. przy ołtarzu polowym. Po mszy św. odczytał Msgr. Sixt akt fundacyjny, podpisany przez wszystkie znakomitości obecne.

Następnie ruszono w procesyi do miejsca, na którem założony miał być kamień węgielny. Celebrans poświęcił takowy, rówwnie jak cały plac budowy — poczem spuszczono kamień węgielny z dokumentem fundacyjnym. O. Bauchinger C. SS. R. przemówił po tej ceremonii do zgromadzonych, a odśpiewanie hymnu „Haec est dies domini“ i błogosławieństwo JX. infułata Kollera zakończyło tę piękną uroczystość.

Macierz katolicka.

Pierwsza wiadomość, jaką w tej sprawie podzielić się musimy z czytelnikami, jest nadesłane nam sprostowanie, które „aby było zaraz w następnym numerze we właściwem miejscu umieszczonę, t. j. gdzie jest mowa o założycielach „Macierzy katolickiej“, jesteśmy bardzo proszeni:

Sprostowanie: „Do założycieli Macierzy katolickiej nie należę. Kto mnie znów wpisał, od tego P. T. założyciele Macierzy katolickiej raczą łaskawie kwotę... ściągnąć. Z uszanowaniem X. L. R.“

Nie wypisujemy całego nazwiska, bo wystarczy dodać, że po odpisaniu odwołanej kwoty pozostaje w funduszu Macierzy katolickiej kwota 774 złr. — Zaś co do powodów tego sprostowania, wolimy na razie sprawy tej nie poruszać, zwłaszcza, że o tem już wspomniał nasz korespondent. Mamy też nadzieję, że nierozważna a małoduszna (iż najmniej powiemy) pokątna agitacya ustanie — i nie będzie wywoływać wilka z lasu...

To jedno jeszcze raz z naciskiem podnosimy, że sprzeciwia się to zdrowemu rozsądkowi i loice, twierdzić, że założenie stowarzyszenia, które autonomicznie się rządzi, jest osobistym interesem jednego człowieka. — Wszak to zbyt widoczna sprzeczność, aby się dłużej nad tem rozwodzić.

Co do samej sprawy, ubytek powyższem odwołaniem spowodowany, został, dzięki Bogu, w trójnasób pokryty. Wszakże ulegając okolicznościom i podpierając z jednej strony „krewkość“ ludzką, a z drugiej pragnąc zasłonić przyjaciół od nagabywań ze strony „wysokich sfer świeckich“, będziemy odtąd podawali tylko initiały założycieli, a osobno każdemu przesyłali pokwitowania.

Zresztą, że nie wszyscy dali się zterroryzować, i że wcale nie zostali zbudowani taką wielką uległością dla „sprzyjającego Kościołowi rządu,“ niech o tem świadczy inny list:

Szanowna Redakcyo! Już dawniej, bo jeszcze od czasu pierwszego głosu „Dzwonu“ dolatującego ucha mego, miałem zamiar parę słów pochwały i zachęty napisać. Echo głosu następnych numerów chęć tę potęgowało, ostatnie jednak dwa numera, 10. i 11., nakazują koniecznie mi pisać. Zapowiadam z góry, że słowa moje nie są tylko wyłącznie moje, nie! jest to głos publiczny, są to myśli i zapatrywania większości dotąd kleru polskiego, owszem są to zdania nawet i świeckiego ludu, lecz ludu dobrej woli, zdrowych zapatrywań, katolików, Polaków!

Sam nasz Zbawiciel wypowiedział: „Gdy was na jednem miejscu będą prześladować, uciekajcie na inne.“ O jakże nas cieszy wytrwałość Twoja, Redakcyo! Podczas gdyśmy się cieszyli „Dzwonem“, którego głos z prastarego grodu Piasta rozchodził się po ojczyźnie naszej, gdyśmy mieli najpewniejszą nadzieję, że głos jego trafi do wszystkich serc polskich, gdyśmy już Deo gratias śpiewali za prawdy, głoszone w tem czysto katolickiem piśmie, wtedy właśnie surrexerunt impii, lecz nic na tem nie zyskali, bo desiderium peccatorum peribit. I tak się stało. „Dzwon“, idąc za głosem Zbawiciela, ucieka na inne swobodne miejsce i dalej dzwonić będzie.... O dzwoń nam „Dzwonie“, a dzwoń jak najgłośniej! My tak samo myślimy, my tego samego chcemy, bo jesteśmy katolikami i Polakami. My wszyscy, tak jak zacny X. Hajduk, chcemy uchwycić się liny tego „Dzwonu“ i poruszać sercem jego. A przywodząc sobie na pamięć słowa starego Plutarcha: „amicus magis necessarius quam ignis et aqua“ oświadczamy, że po przyjacielsku będziemy

wspierać „Dzwon“, nie będziemy skąpić grosza, abyśmy mieć mogli „czysto katolicki organ“, jakiego dotąd wcale nie mamy. Wierzymy silnie, że „Dzwon“ zbuduje taki organ, bo my **chcemy** go mieć, a czego chcemy uczciwie i po katolicku, tego nam nikt nie ma prawa zabraniać. Zaiste polecenie, aby nie wspierać dobrej sprawy, a chociażby nawet polecenie: „temu a temu nie pomagaj, pomimo że „ten“ jest bratem po Chrystusie i dobrym robotnikiem w winnicy Pańskiej“ — jest to rzecz niechrześciańska i zgoła nieludzka, tak że na to można chyba odpowiedzieć z pogańskim poetą: omnia jam fiunt, fieri quae posse negabam. X. T. G. K.“

Ostatecznie oznajmiamy, że zebranie konstytujące „Macierzy katolickiej“ odbędzie się w dniu 29. grudnia 1890, a o miejscu i godzinie zebrania zawiadomieni zostaną założyciele listownie.

Założyciele Macierzy katolickiej:

X. P. W.	50 złr.
N. N. uzupełnienie	40 „
N. N.	50 „
N. N.	50 „
X. M. W.	10 „
X. X. z M.	10 „
X. J. B.	10 „
Razem	220 złr.
Z poprzedzającego	774 „
Razem	994 złr.

Oprócz tego X. S. R. z G. na bieżące wydatki Dzwonu 10 złr., X. Dr. N. N. nadwyżka prenumeraty 3 złr., X. G. na koszta 1 nru. 36 złr. — Razem 49 złr. — Deo gratias!

Kto chce wziąć udział w zebraniu konstytuującem, zechce pospieszyć z przysłaniem udziału.

Dokumenta.

Jesteśmy proszeni o umieszczenie następujących pism urzędowych:

L. 4572. Do Wielebnego X. Stanisława Stojałowskiego we Lwowie.

Jakkolwiek przedłożone Nam przez Wielebność Waszą oświadczenie czyli list do Przewiel. Braci, Kapłanów, Naszym oczekiwaniom nie zupełnie odpowiedział i z urzędu per modum Currendae Klerowi dyecezalnemu ogłoszony być nie może, ze względu jednak, że Wielebność Wasza poddałeś się w zupełności wyrokowi Naszemu, przez św. Stolicę Apostolską zatwierdzonemu, i także rekolekcye w konwencie Sanockim według świadectwa tamtejszego O. Gwardyana należycie odprawiłeś, udzielamy Ci w załączonym pod ·/. dekrecie absolucyą od suspensy i dispensę ab irregularitatibus w przypuszczeniu, że przynajmniej przedłożoną Nam deklaracyą, czyli list, którego odpis pod ./· załączony, w przeciągu trzydziestu dni ogłosisz w czasopiśmie, zwanem „Dzwon“.

Zastrzegamy się jednak, jakobyśmy owej deklaracyi czyli listowi udzielali Naszej aprobaty, takowej bowiem udzielić nie możemy, gdyż Wielebność Wasza traktujesz, jak to już w pismie Naszem z dnia 12. listopada 1890, l. 4532, nadmieniliśmy, sprawę Twoją niewłaściwie, częścią jako sprawę fori interni, częścią zaś jako osobie Naszej wyrządzoną obrazę, pomijasz zaś w zupełności obrazę, wyrządzoną władzy kościelnej w osobach właściwego Dziekana, Naszego X. Biskupa Suffragana i Wikaryusza generalnego, a nawet najwyższej Głowy Kościoła, i zapoznajesz poniekąd stanowisko prawne, z którego właściwie na sprawę tę zapatrywać się należy.

Jeżeli tego poprzestajemy na dokonaniu przez Wielebność Waszą ogłoszenia w mowie będącej deklaracyi czyli listu, czynimy to nie dla tego, jakobyśmy treść tejże deklaracyi czyli listu za dostateczną uważali i approbowali, lecz dlatego, ażeby uniknąć nawet pozoru, że ogłoszona przez Wielebność Waszą deklaracya nie jest samodzielnym i wyłącznym Wielebności Waszej, lecz przez nas inspirowanym płodem, i aby sprawę tę ostatecznie zakończyć.

W końcu nadmieniamy, że o udzieleniu Wielebności Waszej absolucyi od suspensy i dyspensy ab irregularitatibus zawiadomione będzie duchowieństwo dyecezyi Naszej.

Lwów, 15. listopada 1890.

† Seweryn ABp.

Nr. 4572.

Severinus Morawski

divina miseratione et S. Sedis Apostolicae gratia Archiepiscopus et Metropolita Leopoliensis ritus lat., SS. D. N. Leonis Papae XIII. Praelatus domesticus, membrum Camerae Magnatum Comitiorum Imperii, tum Comitiorum Regni Galiciae et Magni Ducatus Cracoviensis, Praeses centralis Instituti pauperum, S. Theologiae et Juris utruisque doctor.

Reverendo Stanislao Stojałowski, Presbytero saeculari Leopoli.

Aliunde jam notum est Rev. Tuae decretum, quod a S. Sede Apostolica in sequelam interpositae per Te contra sententiam Nostram in causa Tua latam, die 16. Septembris 1889 Nr. 3273, emanatum est.

..... (Następuje cytacya znanego skądinąd dekretu, poczem powiedziano dalej.)

Postquam ergo Rev. Tua supramemoratae Nostrae Sententiae, quae per praecitatum S. Sedis Apostolicae decretum in rem judicatam excrevit, sese subjecerit, ac injunctas in poenitentiam recollectiones spirituales in Conventu Sanocensi PP. Ord. Minorum Conventualium testante R. P. Guardiano dicti Conventus rite persolverit, cumque Nobis appromiserit, Te opportunam in ephemiride „Dzwon“ nuncupato declarationem, fine reparandi dati per Te scandali, publicaturum esse, proinde confidentes Te modo dictam appromissionem intra 30 dies adimpleturum esse, atque utendo facultate per praelaudatum S. Sedis Apostolicae decretum Nobis tributa, tenore praesentium absolvimus Te a censura suspensionis, qua hucdum innodatus eras, ac dispensamus Tecum super irregularitatibus, quas ob violationem censurae suspensionis contraxisti, ac habilem Te declaramus ad celebrandum Missae sacrificium aliasque functiones sacras exercendas.

Leopoli die 15. Novembris 1890.

L. S. † Severinus Archiep.

Dr. Jos. Weber, cancellarius.

Odpis do l. 4572/90.

Do Przewielebnych Braci Kapłanów! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! „Ducam eam in solitudinem et loquar ad corejus“ — było i jest zawsze prawdą. Więc też przyjąwszy wyrokiem Jego Ekscelencyi Arcybiskupa Morawskiego przez Stolicę św. zatwierdzonym także obowiązek odprawienia 6-tygodniowych rekolekcyi i rozważając w tym czasie cały przebieg mojej niestety zbyt głośnej sprawy — czuję się przy zakończeniu tych duchownych ćwiczeń obowiązanym, odezwać się do Przewielebnych P. T. Braci Kapłanów „ut qui me viderent pecantem videant et poenitentem“. — Wyznaję tedy publicznie, że aczkolwiek nigdy nie miałem złej woli i intencyi podnoszenia buntu przeciwko Władzy duchownej — a myśl odłączenia się od św. społeczności Kościoła katolickiego w mojem Sercu — dzięki Bogu — nigdy nie powstała, przecie w toku sprawy przez moje zbyt porywcze i prowokacyjne zachowanie się tak JEksc. Najprz. JKs. Arcybiskupowi Morawskiemu dotkliwie ubliżyłem — jak i za własnem idąc zdaniem przez niezachowanie suspensy lekceważenia rozporządzeń JEksc. stałem się winnym i dałem powód do niemałego zgorszenia. — Również w pismach moich, w toku sprawy publikowanych, posuwając osobistą obronę poza granice właściwe, wyrażałem się niesłusznie w ten sposób, że JEksc. X. Arcybiskupowi ciężki, wielce ubliżający zarzut czyniłem: jakoby w mej sprawie powodował się pobudkami stronniczemi, przez co także w wysokim stopniu Jego Osobie ujmę wyrządziłem z niemałem zgorszeniem i smutkiem dla całego Duchowieństwa i katolickiej społeczności. Oświadczam tedy, że jestem przekonany, jako JEksc. X. Arcybiskup Morawski w sprawie mojej działał nietylko według swego przekonania, ale również według swojego sumienia i najlepszej woli. Wyrażając więc szczery żal i prawdziwie nad tem wszystkiem, co z powodu mej sprawy i wskutek mego postępowania stało się z ujmą dla Kościoła a ze szkodą powagi JEksc. X. Arcybiskupa, ubolewając, JEksc. szczerze za to wszystko, w czem go obraziłem, przepraszam, i tak JEksc. X. Arcybiskupa, jak i wszystkich Przewielebnych Kapłanów o przebaczenie proszę dla miłości Pana Jezusa. JEksc,. X. Arcybiskupowi za wszystkie względem mnie zarządzenia, a w szczególności za wyznaczenie mi rekolekcyi szczerze dziękuję i we wszystkiem miłosierną rękę Boga samego widzę, uznaję, podziwiam i z wdzięcznością żałuję. — Sanok, 10. listopada 1890. X. Stanisław Stojałowski m. p.

Nr. 4532.

Do Wielebnego X. Stanisława Stojałowskiego w Sanoku.

Dnia 8. listopada 1890 otrzymaliśmy pismo Wbności Waszej z dnia 6. listopada 1890. Pismo to składa się z kilku rozmaitych części.

I tak najpierw Wbność Wasza, stojąc na stanowisku ascetycznem i stosunku wewnętrznego duszy do Boga, zapewniasz, że czujesz mnogość i wielkość swojej winy, przeto więc za wszystkie przewinienia i obrazy Nas przepraszasz i o przebaczenie prosisz.

W dalszym ciągu pisma swego zaś oświadczasz, że wchodząc na stanowisko prawne i stosunek zewnętrzny, opisany Kanonami tak ogólnego Corporis juris jak i dekretami św. Soboru Trydenckiego, nie możesz w sobie wyrobić przekonania, iż na prywacyę z probostwa zasłużyłeś, wszelako sprawę tę uważasz za skończoną a wszelką pod tym względem dyskusyę za bezcelową.

Nadto przedstawiasz Nam Wbność Wasza, że związany jesteś stosunkami i pracą redaktorską tak, że nie możesz przyjąć posady kooperatora bez zastrzeżenia, tudzież, że ze względu na poplątane, jak się wyrażasz, z Władzą polityczną i sądową sprawy swoje, mógłby pobyt i pozostawanie Wbności Waszej w Archidyecezyi tutejszej nie tylko Ciebie, lecz i Nas na nowe narazić zawikłania. Dla zapobieżenia więc wszelkim dalszym przykrościom i zawikłaniom Wbność Wasza prosisz Nas o udzielenie litter. dimissorialium z Naszej dyecezyi.

Dodatek do Nr. 12. „Dzwonu“ zamiast Nr. 13.

W końcu Wbność wasza uprasza, ażebyśmy użyli powagi Naszej, by polityczna władza zwróciła z dochodów probostwa w Kulikowie Wbności Waszej za trzy lata to, co się słusznie należy.

Otóż w odpowiedzi na wyż streszczone pismo Wbności Waszej oznajmiamy co następuje:

Najpierw zwracamy uwagę Wbności Waszej, że to, co o grzechu śmiertelnym i powszednim ze stanowiska ascetycznego i stosunku wewnętrznego duszy do Boga przytaczasz, należy właściwie ad forum internum, gdyż pod kościelne sądownictwo karne fori externi podpadają objawy zewnętrzne czyli wykroczenia lub występki przeciw przepisom prawnym kościoła, mającym na celu zabezpieczenie porządku społecznego. Różnica co do jurysdykcyi fori interni i externi znana jest niewątpliwie Wbności Waszej, to też tem dziwniej przedstawia się znajdująca się w piśmie Twojem sprzeczność, gdy najpierw oświadczasz, że czujesz całą mnogość i wielkość winy, za takową Nas przepraszasz i o przebaczenie prosisz, w dalszym ciągu zaś utrzymujesz, że nie możesz wyrobić w Sobie przekonania, iż na prywacyę probostwa zasłużyłeś, pomimo, że wydany przez Nas wyrok przez Św. Stolicę Apostolską zatwierdzony został. — Wszelako dalszą pod tym względem dyskusyę uważamy za zbyteczną, gdy Wbność Wasza wyrokowi temu się poddajesz i sprawę za skończoną uważasz.

Co do dalszych przez Wbność Waszą wyrażonych życzeń oznajmiamy, że nie zamierzamy przymuszonych używać środków, by Cię do objęcia posady kooperatora nakłonić.

Litteras dimissoriales zaś nie możemy Wielebności Waszej tak długo udzielić, póki nie wykażesz się przyjęciem do innej jakiej dyecezyi. Natomiast gotowi jesteśmy od roku do roku udzielać Ci pozwolenia do pobytu za granicą Naszej dyecezyi, zawierającego także obietnicę udzielenia formalnie litteras dimissoriales do tej dyecezyi, do której przyjęcie uzyskasz.

Co do żądanej przez Wbność Waszą interwencyi Naszej u Władzy politycznej względem zwrotu części z dochodów dotacyi probostwa w Kulikowie, oznajmić musimy, że wobec bądź wyraźnego bądź też milczącego przyzwolenia Wbności Waszej, ażeby dochody probostwa obracane były na zaspokojenie wierzycieli, *) Nasze w tym względzie pośrednictwo żadnego skutku odnieść nie może, gdyż Władza polityczna nie może nawet z funduszu religijnego dokładać do dotacyi probostwa, które na pokrycie kongruy proboszcza i inne wszelkie ciężary dostateczne posiada fundusze. Jeżeli zaś Wbność Wasza masz jakie uzasadnione pretensye do inwentarza kościelnego w Kulikowie, należy takowe szczegółowo wykazać i Konsystorzowi Naszemu do zbadania przedłożyć.

We Lwowie, dnia 12. listopada 1890.

† Seweryn ABp.

---

*) Ani milcząco ani wyraźnie nie przystałem na to, aby dochody zabierała Władza polityczna, która ani mnie ani wierzycielom od maja 1888 złamanego szeląga nie dała, a z pobranych dochodów przed nikim się nie wyrachowała. *X. St. Stojałowski.*

Amen! Amen! Amen!

Przegląd czasopism.

Motto. Precz zatem z prasą bezbarwną, neutralną! Taka neutralność, do szatańskiej podobna, więcej robi złego, niż otwarta wojna. — (Z wiecu katolickiego w Koblencyi.)

(Zasada wiecu katolickiego — jej praktyczna donioskość dla nas — adresy w odpowiedzi „Nowej Reformie“ — z deszczu pod rynnę — „majstrowie w krwistych bluzach“ przyschło — „Przegląd“ o rocznicy 20. września — jego stręczenie do nierządu — „Wiadomości kość.“, „Czas“ i „Przegląd“ a Władza biskupia — „Posłannyka“ fałszywe tony — polityk w „Gazecie Narodowej“.)

Przytoczone jako motto zdanie, na wiecu katolickim w Koblencyi wypowiedziane, uważamy za konieczne umieszczać na czele naszego „Przeglądu czasopism“ aż do skutku, tj. aż do chwili, w której się dokołatamy założenia dziennika katolickiego spólnemi funduszami Duchowieństwa naszego w Galicyi. Skarżymy się wszyscy na upadek ducha pobożności, narzekamy na indeferentyzm i obojętność, szczególniej w warstwach naszej tak zwanej inteligencyi, a sami ogromną masą i jakby zwartym hufcem popieramy „szatańską neutralność“ — stokroć gorszą od otwartej wojny.

Na tę zasadę, stwierdzoną wyrokiem Ducha św., zdaje się, żeśmy zupełnie zapomnieli w Galicyi, i dlatego przypominać ją ustawicznie poczytujemy za nasz najświętszy obowiązek.

Zapomnienie to osłabiło zupełnie donioskość i znaczenie adresów P. T. Duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej w sprawie kurrendy JX. biskupa Łobosa, i wywołanych przez nią, a właściwie przez umieszczenie jej w naszem piśmie, artykułów „Nowej Reformy.“ O artykułach tych zamierzaliśmy napisać i sprostować błędne zapatrywanie „Nowej Reformy“ — ale skoro Duchowieństwo wypowiedziało już we wspomnianych adresach główne zasady w tej kwestyi, odpadła potrzeba podnoszenia raz jeszcze tego samego we „Dzwonie“. Wszakże godząc się w zupełności na zasadnicze w adresach wypowiedziane poglądy, nie we wszystkiem podzielamy formę i sposób ich wypowiedzenia, a już za najzupełniej pomylone uważamy umieszczanie tychże adresów w „Przeglądzie“ i „Czasie“, które wprawdzie w kurrendzie skwalifikowano za „jedynie jeszcze możliwe do czytania“, z czego przecie wcale nie wynika, aby te pisma były „możliwe“ do poważnej i czysto katolickiej manifestacyi. Był to zatem prawdziwie krok „z deszczu pod rynnę“, bo aprobata pewnego rodzaju „szatańskiej neutralności“ raczej niż otwartej wojny, tem mniej stosowna, że jeszcze nie mogło — i nie powinno było — wyjść z pamięci, że „Przegląd“ nazwał ludzi w duchownych sukniach „majstrami w krwistej bluzie.“ Na zadośćuczynienie za taką obelgę nie wystarcza wykręcić się sianem i skoczyć z Galicyi aż do Indyj lub Chin, gdzie o „Przeglądzie“, oczywiście „tamci duchowni“, w pojęciu p. Masłowskiego nic nie wiedzą, i gniewać się też za taki epitet nie mają powodu.

Ale, jeżeli już ta kalumnia aż tak prędko przyschnąć miała, to może otworzy oczy i przekona o szkodliwości „bezbarwnej neutralności“ rzecz większej wagi, a P. T. Duchowieństwo zniósłszy z taką cierpliwością obelgę własną, bardziej weźmie do serca zamach, wymierzony przez „Przegląd“ na samego Ojca św. i najżywotniejszą dla Kościoła katolickiego sprawę.

Prosimy, aby wszyscy duchowni abonenci „Przeglądu“ raczyli odczytać sobie w numerach tego pisma to, co tu przytoczymy:

W Nrze 222 z 26. września b. r. przytacza p. Masłowski na naczelnem miejscu, a więc jako wyraz swoich zapatrywań, taką z Rzymu wiadomość: „Dziś Włosi mają potrójną uroczystość, przygotowaną przez rząd bardzo zręcznie na początek kampanii wyborczej. Choć w kasach municypalnych pieniędzy niewiele, znaleziono przecież spore sumy na iluminacye i bankiety. Wieczorem wszystkie miasta i miasteczka będą oświetlone a giorno, rakiety wystrzelą pod niebo, a korki od szampańskich butelek pod sufit, muzyki i śpiewy trwać będą przez całą noc, aby wyglądało to jak prawdziwy karnawał. Z obawy jakichkolwiek niemiłych zajść trzeba dziś było w Rzymie zamknąć kościoły i powiększyć straż papieską. Bo oto właśnie dziś mija lat dwadzieścia, jak wojska królewskie weszły do Wiecznego Miasta i król Wiktor Emanuel wyrzekł: „Tu jesteśmy i tu zostaniemy.“ Ów jubileusz „koronacyi zjednoczenia Włoch“ postanowiono uświetnić odsłonięciem pomnika Wiktora Emanuela we Florencyi i spuszczeniem na wodę kolosalnego okrętu „Sardegna“ w Spezyi. W Rzymie — huczna ludowa zabawa; we Florencyi — oddanie hołdu zasłużonej przeszłości; w Spezyi — praca dla przyszłości, otoczonej ochronnym wałem wojsk lądowych i morskich: wszystko równie miłe sercu włoskiemu. To też lud witał nader serdecznie króla Humberta, jadącego z mnóstwem dygnitarzy do Florencyi“ itd. Że p. Masłowski nie czuje tego co napisał, jesteśmy pewni, bo przecie, aby czuł po katolicku, länderbank od niego nie żądał i nie żąda, ale ażeby w piśmie, które rocznicę grabieży Państwa kościelnego nazywa „uroczystością“ i koronacyą zjednoczenia Włoch, a w pomniku dla Wiktora Emanuela widzi hołd oddany „zasłużonej przeszłości“, można było umieszczać adresy w obronie katolickich zasad, to chyba tylko specyalnością galicyjską wytłumaczyć można — i tem, że „szatańska neutralność“ rzeczywiście szatańskie umie wyprawiać figielki i jak błędny ognik zaprowadza na trzęsawiska.

Ostrożnie tedy — i ratujmy się od podobnych niemiłych wypadków, tem bardziej energicznem, a również gromadnem staraniem o założenie dziennika katolickiego — a tymczasem zapamiętajmy sobie, że dla „Przeglądu“ zabór Rzymu jest „zasługą“ — a rocznica zaboru „uroczystością!“

Takie to są jego zapatrywania „bądźcobądź-katolickie,“ a równe są i zasady moralne. W Warszawie pisma uczciwsze, piętnując zasłużenie umieszczanie inseratów miłośnych i z ofertami małżeńskiemi, nazwały to „stręczeniem do nierządu“ i surowo karcą za takie inseraty pisma właścicieli-żydów. A oto „Przegląd“ — katolicki, adresami i korespondencyami Duchowieństwa

zaszczycany, w tymże 222 Nrze i w innych bardzo często bawi się w to stręczenie do nierządu, jak o tem świadczy inserat poczynający się od słów: „Husarenrittowi“ itd. Podobnych inseratów znajdzie w „Przeglądzie“ nie mało, a niedawno był jeden, który ogłaszał o formalnem biurze zawierania małżeństw z „niezawodnym skutkiem.“ I w takie to stręczycielstwo bawi się „katolicki“ p. Masłowski nie z biedy i potrzeby — boć przecie wybudował już sobie pałac i założył park we Lwowie — ale po prostu dla czystości swoich moralnych zasad!

Takie stręczycielskie anonsy i takie recenzye teatralne, jak o owej Sary Bernard, występującej w nowej sztuce „Kleopatra“ w Paryżu, a adresy i korespondencye, podpisane przez kapłanów, to zaiste doskonale dobrane rzeczy w „bądźcobądź-katolickiem“ piśmie, przynoszące „zasłużony“ zaszczyt naszej Galicyi i całej stańczykowskiej falandze!

Falanga ta, aczkolwiek dotychczas w „Dzwonie“ nie mogła ani jednego słowa wskazać, któreby tchnęło czem innem, jak usiłowaniem ukrzepienia i oczyszczenia katolickiego ducha od zgnilizny faryzeuszowskiej i robactwa pobielanych grobów, nie przestaje pokątnie i publicznie zarzucać pismu naszemu tendencyi podkopywania Władzy duchownej jako władzy — i rzucania się na naszych Arcypasterzy. Fałszu tych zarzutów nie potrzebujemy dowodzić. „Dzwon“ dotychczas najsilniejsze argumenta swoje czerpał zawsze ze słów tak Ojca św., jak i Biskupów katolickich obcych i naszych, a jeżeli zdawało się, że był w jakiejś opozycyi z Jego Eks. JX. Morawskim, to nigdy granic przedmiotowości w tej osobistej, a tylko niefortunnie opublikowanej sprawie nie przekroczył. Dziś i to odpadło. Lecz jakąże loiką potrafią pisma przeciw nam agitujące usprawiedliwić swoję krytykę i „rzucanie się“ — jak to, pisząc o „Dzwonie“, zawsze nazywają, — na Biskupów katolickich poza granicami Galicyi?

„Wiadomości kość.“ w Nrze 19. z 5. października b. r. przeholowały naprawdę dozwolona i sprawiedliwą krytykę postępowania i działania JX. Biskupa J. Strossmayera, powtarzając bezmyślnie za „Kuryerem Poznańskim“, że „nierozważne czyny i słowa jego“ nie dają się pogodzić „ze stanowiskiem księcia Kościoła.“ Może „Kuryer“ z Poznania nie wiedzieć i nie rozumieć, w jaki sposób węgierskie pisma i rząd w zapędach madyaryzowania, spotykając się z takim dzielnym jak JX. Biskup Strossmayer szermierzem, przekręcają słowa i czyny jego, ale „Wiad. kość.“ w Austryi powinny lepiej być obeznane z temi sprawami. A chcieć już z podobnych, choć w innych celach, przekręcań pism rossyjskich poddać w podejrzenie prawowierność, czy też roztropność działania katolickiego biskupa, jak to czynią „Wiad. kość.“ w pomienionym artykule, jest to już bez wątpienia prawdziwem naruszeniem szacunku dla księcia Kościoła, bo nie prostem jego działania przedmiotowem opisaniem, ale wdzieraniem się w jego sumienie i intencye. Nie odmawiamy „Wiad. kość.“ prawa, które i dla siebie radzibyśmy zachować, sumiennej krytyki publicznych i doniosłych czynów Biskupów, ale ocenianie ich na podstawie artykułów rossyjskich lub liberalnych gazet, uważamy za niesłuszne i źle uzasadnione. A podnosimy to dlatego, że „Wiad. kość.“ pierwsze niesprawiedliwie nam zarzucały „rzucanie się“ na Władzę duchowną, i głoszą zasadę ślepego posłuszeństwa, a tymczasem same „buntują“ bez podstawy przeciw JX. Strossmayerowi.

Ten sam brak loiki popełniają też nasi dwaj faryzeusze „Czas“ i „Przegląd“ — którzy, rzekomo broniąc powagi biskupiej w Galicyi, najswobodniej „rzucają się na X. biskupa Koppa i Rednera“ za ich okólniki poufne. Jeżeli każdy okólnik biskupi czy kurrenda w Galicyi są nietykalne, i „bez buntu i rzucania się na Władzę“, nie wolno ich najłagodniej skrytykować lub przedmiotowo wyświecić, jakimże prawem, obłudnicy, możecie „rzucać się“ na X. dr. Koppa, który jest także Biskupem katolickim? A przecie piszecie, że ten okólnik jest „krzywdzący“ i „niezgodny z dostojeństwem biskupiem i obowiązkami kapłana.“ My w obronie tych okólników nie stajemy, tylko faryzeuszowstwo piętnujemy, które „rzuca się“ na biskupów zagranicznych, a innych obłudnie broni, gotowe tak samo i gorzej rzucić się na swoich, gdyby n. p. poparli Macierz katolicką — lub odradzali prenumerowania „Czasu“ i „Przeglądu“ — jako pism o „szatańskiej neutralności“. Czyż to bowiem wymarli już ludzie, którzy czytywali w „Czasie“ namiętne „rzucania się“ na Władzę duchowną np. śp. Ekscelencyę JX. Arcybiskupa Wierzchlejskiego, śp. JX. biskupa Gałeckiego, lub pobożnego JX. Metropolitę Józefa Sembratowicza?

„Posłannyk“ brzeżański, jedyne dotychczas w duchu katolickim redagowane pismo ruskie, wprowadziło w łamach swoich nowy dział artykułów pod tytułem: „Dopysy“. Są to jakoby listy włościan, w których niestety czytamy w Nrze 18. z 28. września br. taki list z Sanockiego: „Na nas Rusinów, a jest nas tu bardzo mało, zapominają, nazywają nas już Mazurami, i ruskim dzieciom trudno się dobrze nauczyć czytać po rusku. Ja napisałem niedawno podanie po rusku (do kogo?), to go nie przyjęli, bo to napisane po moskiewsku; trzeba się kryć z własnem rodzinnem słowem . . . Jednem słowem źle u nas, a jak czytamy w Posłannyku, gdzie złego nie ma! Da Bóg, że Rusini staną jeszcze silniej na nogach, że się wezmą za ręce i postarają się, aby wybory odbywały się zawsze w wielki post i szabas, wtedy żaden Mykita hałasować nie będzie i żyd nie da za głos pieniędzy; wyjdzie więcej naszych posłów, to i nam chlebo-robom lżej będzie. A teraz pchajmy biedę — my nie upadniemy! Dobrzeście pisali, Ojcze Redaktorze, w ostatnim numerze, że my jesteśmy siłą, bo z nami Bóg“ . . .

Trzy nieprawdziwe rzeczy list ten zawiera: że na Rusinów zapominają, — że Rusini po rusku czytać się nauczyć nie mogą i kryć się muszą z rodzinnym językiem, — i że posłowie russkiego klubu są posłami ruskiego narodu i jego dążności i życzenie reprezentują.

Pismo katolickie, mające głosić prawdę i miłość, powinno ostrzejszej krytyce poddawać nadsyłane sobie dopysy, i nie plamić szpalt swoich żadną nieprawdą.

„Gazeta Narodowa“ najwidoczniej musiała się dostać do sfer pół- czy ćwierćurzędowych, i w sprawach krajowych dostraja się do tonu trójki: „Czas-Przegląd-Lembergerka.“ Ale też i w innych koziołkach naśladuje galicyjską trójkę. W Nrze 265 z 14. listopada polityk jakiś, który natchnienie do swego artykułu czerpał widocznie żywcem z jakiegoś blattu czy pressy żydowsko-liberalnej, pisząc o śmierci hr. Maur. Esterhazy'ego, tak politykuje: „. . . . ślepi na ducha czasu i na potęgę ruchu wewnętrznego w państwie, zwolnili więzy absolutyzmu o tyle właśnie, aby umożliwić pewną swobodę dla ludu — nie odważono się jednak, na spełnienie całego czynu, by przez zaspokojenie prawnych i prawych żądań siłę odporu monarchii na zewnątrz wzmocnić. Z narodami, które spodziewały się po europejskiej akcyi narodowościowej wybawienia i uwolnienia, zespolono się, aby tę zasadę narodowościową zabić! Przeciw rewolucyi sprzymierzono się z papieżem! Zamiast jedno z zagrożonych stanowisk, czy to we Włoszech, czy też w Prusach, poświęcić dobrowolnie, bo następnie z tem większą siłą rzucić się na jednego wroga, ułatwiono jeszcze zawarcie aliansu między Prusami a Włochami, aby być zmuszonym następnie równocześnie przeciw obu wrogom maszerować i — w zwycięstwie znaleźć klęskę. I pod tym to właśnie względem okazała się dziwaczna polityka Esterhazego tak zgubną. Mensdorff ocenił słusznie sytuacyę i radził poświęcić Włochy, aby rozprawić się z samemi Prusami. Ale Esterhazy nie dopuścił tej kombinacyi; on przywiązał wątłą łódź Austryi do skały św. Piotra, o którą łódź ta potem tak fatalnie się rozbiła“.

Widocznie utonął wówczas i rozum wysokiego polityka.

Przegląd polityczny.

(Nasze zasady przodkiem idą — brak politycznej rutyny — stanowisko nasze do rządu — do szlachty — bankructwo potomków hetmańskich — buława wielka w rękach Duchowieństwa — sprawy sejmowe — finanse kraju i reforma Wydziału krajowego — poczucie sprawiedliwości Sejmu — honor Izby — rozprawy o szkołach średnich — abdykacya z autonomii — messieurs les assasins w Sejmie — polityka zagraniczna.)

„Duchowieństwa obowiązkiem iść na czele z otwartym kodeksem polityki katolickiej“ — moglibyśmy wypisać również jako motto na czele naszych przeglądów politycznych — do tego bowiem dążymy, podając krytyce wypadki polityczne bieżące w kraju i za granicą. Wobec przewrotności zasad i korupcyi politycznych systemów i dążności naszych mężów stanu, koniecznością jest, aby Duchowieństwo zrozumiało głos nie nasz, ale najwyższego Pasterza chrześciaństwa, który tylokrotnie powiedział, że usiłowaniem naszem być powinno „wprowadzić zasady chrześciańskie w życie społeczności i ustawodawstwo.“ Czytaliśmy wszyscy te słowa i polecenie w encyklikach, głosiliśmy je z ambon, widzieli umieszczone w „kurrendach“ — ergo konkluzya jasna jak słońce, że nam się nie godzi wpakować te mandaty i nawoływania najwyższej Władzy duchownej do silva rerum naszych podręcznych księgozbiorków i szpargałów literackich, aby tam . . . prochem przepadły — albo, no! albo wszyscy będziemy musieli uderzyć się w piersi na zarzut „lekceważenia Władzy duchownej . . .“

Rzeczywiście zasady nasze nikomu nie służą, ale idą przodkiem, a głoszenie kodeksu polityki katolickiej jest częścią głoszenia Ewangelii, i należy do onego: „Oddajcie Bogu co boskiego“ — które ma niezaprzeczone pierwszeństwo przed owem,

z taką predylekcyą powtarzanem: „omnis potestas a Deo“ i „oddajcie Cesarzowi co cesarskiego.“ Znalazłoby się dosyć polityków w guście Richelieu'go, co tron podpierali; nie tyle zaś takich, którzy jak św. Jan Złotousty mieliby odwagę tam gdzie potrzeba oprzeć się drugiej Eudoxyi, albo jak św. Ambroży zamknąć drzwi kościoła Cesarzowi, i zdobyć się na mezkie: Non licet tibi Caesar!

Nie jest to zawsze zaprzaństwo, brak odwagi lub resztki józefinizmu, pokutującego jak upiór w Galicyi, ale często jestto po prostu brak rutyny politycznej u Duchowieństwa, brak też prawdziwej wolności, tem spowodowanej, że Stańczycy postępują z każdym samodzielnym człowiekiem tak jak swawolne chłopaki w bajce z żabami — „która łeb z wody wystawiała, kamieniem w łeb dostawała.“

Trudno zaiste nieść kodeks polityki katolickiej na czele, jeżeli się albo w tej polityce niema pewnej koniecznej wprawy i wyrobionego „o sprawach kraju i świata“ zdania, albo się jest zmuszonym „chować łeb pod wodą“ — ani nie ma siły płynąć przeciw wodzie.

Niezbędnem przeto jest uprawiać politykę, skoro ona już dziś nieuniknioną jest powinnością tych, którzy chcą być prawdziwie posłuszni swej prawowitej Władzy duchownej i wprowadzać ducha chrześciańskiego w prawodawstwo krajowe i państwowe.

Między pierwszemi zaś elementami tej polityki leży to, abyśmy dobrze zrozumieli nasze stanowisko do rządu wedle nowych konstytucyjnych form życia społeczności. Tak słowa: „wszelka władza od Boga“ jak i te drugie: „oddajcie Cesarzowi co jest cesarskiego“ wymagają w konstytucyjnych warunkach innego komentarza, aniżeli ten, który był dobrym za czasów absolutnych. Wszak „władza“ — „potestas“ — jest dziś podzielona, a najważniejsza i podstawowa jej część: „władza ustawodawcza“ odstąpioną została ludowi. Jeżeli dzisiaj chłop jeszcze mówi, że „wszystko jest cesarskie“, to człowiek inteligentny, a do tego powołany do niesienia na czele kodeksu polityki katolickiej, rozumieć musi, że „wszystko wychodzi z sejmu i parlamentu“, a Monarcha, częstokroć wbrew swojej woli, tylko ustawy podpisuje i w swojem wydaje imieniu.

A więc, mówiąc o „władzy“, musimy rozróżnić Monarchę konstytucyjnego, jego rząd, ciała reprezentacyjne, a w końcu lud, powołany do wyboru tych przedstawicieli.

Monarcha najlepszy i najbardziej katolicki jest prawie bezsilnym po tem podzieleniu się władzą swoją z ludem rządzonym, który mu ministrów narzucić może jakich zechce, dobrze lub źle wybierając. Monarchę mamy w Austryi ze wszech miar czci i szacunku godnego, ale jak on zmuszany być może do wydania ustaw, o tem świadczą ustawy antikościelne z ery centralistów. Powiadają, że gdy w czasie onego prądu liberalno-żydowskiego z poważnej strony proszono Cesarza, ażeby ustaw antikościelnych nie sankcyonował, odpowiedzieć miał w tych słowach: „Czego chcecie odemnie, ja przysięgałem na konstytucyę. Dajcie mi posłów konserwatywnych!“ Więc co innego Monarcha, a co innego rząd. My Monarchę, zwłaszcza takiego, otaczać musimy nietylko czcią, ale i poparciem, i dać mu „możność rządzenia“ po katolicku.

Dziś daliśmy mu większość autonomiczną i konserwatywną i mamy to, cośmy obrali — ale czy mamy to, czego wymaga kodeks polityki katolickiej? Bynajmniej, Rząd hr. Taaffego wyraźnie oświadczył, że stoi ponad stronnictwami, i faktycznie stoi na politycznym sojuszu klubów polskiego, czeskiego, Hohenwarta i maleńkiego katolickiego klubu hr. Brandisa dawniej Lichtensteina, z przydatkiem innych grup i kółek. Czy rząd ten jest katolicki? Dość powiedzieć, że w tej większości rządowej katolicki klub liczy nie spełna 20 członków, aby się przekonać, ile, mówiąc dzisiejszym językiem, procentu jest w nim ducha katolickiego. A i ten procent osłabnie, skoro się zważy, że hr. Taaffe, stojąc ponad stronnictwami, i nawet nie solidaryzując się z popierającą go autonomiczną większością, często gęsto robi tak zwane „Schwenkungen nach links“ czyli kokietuje z lewicą.

A dalej wyraz: „konserwatywny“ ma poza Galicyą zupełnie inne znaczenie jak u nas. U nas konserwatywni przywłaszczają sobie monopol „bądźcobądź-katolicyzmu“ i są przecie-katolikami. Wszystko, co po za nimi, to liberał, demagog, radykał. W Niemczech już się te nazwy bardziej przefiltrowały. Wobec centrum katolickiego „konserwatywnem“ jest protestanckie stronnictwo rządowe. Wobec klubu hr. Brandisa i stronnictwa „Zjednoczonych chrześcian“ konserwatywnem jest liberalne stronnictwo większej własności, które przy wyborach do sejmu dolno-austryackiego pod opieką namiestnika głosowało przeciw katolickiej mniejszości.

Z tego oczywistą jest rzeczą, że „konserwatywni“ są liberałami umiarkowanymi, rząd popierającymi — i że rząd obecny nie jest katolickim, ale liberalnym, choć dla Kościoła zachowuje pewne względy bodaj w dnie galowe.

Skoro zaś rząd centralny jest umiarkowanie liberalnym, więc i rząd galicyjski jest liberalnym, a zatem i ci, co go popierają. Wobec tego my rządu liberalnego sprzymierzeńcami być nie możemy, my oficyalnej tego rządu względem nas grzeczności przeceniać nie powinniśmy. Nec terremus nec timemus. Rządu jako rządu wrogami nie jesteśmy, ale jesteśmy przeciwnikami liberalnego prądu, i mamy prawo i obowiązek w drodze legalnej być w opozycyi z liberalnym rządem.

Od konstytucyjnego być w opozycyi z pewnym kierunkiem rządu, i dążyć na drodze ustawodawczej do tego, aby przez „wybór katolickich posłów“ zmienić system rządowy, i Monarsze konstytucyjnemu dać możność rządzenia po katolicku — jak On sobie sam tego życzył i życzy — jest ogromna przestrzeń i zasadnicza różnica.

Różnicę tę usiłuje oczywiście u nas w Galicyi zatrzeć „przecie-katolicka“ klika i jej dux natus, legalną i konstytucyjną opozycyę piętnując mianem buntu, a już co najmniej mianem excentryczności i warcholstwa. Aleź na Bóg miły, powołani do głoszenia kodeksu polityki katolickiej, jużby za lat 30 konstytucyjnego życia powinni zrozumieć i to, czem jest opozycya legalna i ustawowa, i jaki cel tej opozycyi, mianowicie nie obalenie rządu jako rządu, ale obalenie systemu rządowego, czyli właściwie mówiąc, zmiana rządu i wprowadzenie zamiast ducha liberalnego, ducha chrześciańskiego w ustawodawstwo, które nawet zmiany osób, rządy wykonujących, nie zawsze za sobą pociąga, albowiem organa podrzędne rządu stosować się zawsze będą do ducha, jaki z góry wieje. Wszak za centralistycznego systemu z „pod kawek galicyjskich“ wiał wiatr centralistyczny, wedle którego nakręcali chorągiewki swoje c. k. starostowie; dziś wieje łagodniejszy zefirek konserwatyzmu, a my pragnąć musimy, aby wiał ciepły prąd miłości Boga, Kościoła i bliźniego.

I do tego dążyć musimy wedle zasad Ewangelii i wedle słów Ducha św.: Et nunc reges intelligite et erudimini, qui facitis justitiam. Na tych zasadach stojąc, zrozumiejmy stosunek nasz do obecnego „liberalnego“ rządu, i nie dajmy się omamić oficyalną grzecznością rządu dla Kościoła, ani dziwaczną nazwą: „Wielebnego urzędu parafialnego.“ Dowody to nie wolności i poszanowania Kościoła, ale także obrzydliwość spustoszenia stojąca na miejscu świętem. Wszak takim samym: „Wielebnym urzędem parafialnym“ jest obok nas nie tylko pastor, ale szyzmatyk, menonita, lub „hałatny rabbi.“ A ten sam ces. król. przedstawiciel rządu, który „oddaje honory“ przy galowych uroczystościach, z kolei „takimże honorem“ zaszczyci zbór innowierczy lub bóżnicę, i udział weźmie w „poświęceniu“ przez rabina instytutu żydowskiego. Czyż nie lepiej wobec tego, aby zamiast tych wstrętnych i bolesnych stosunków było u nas tak, jak jest w Anglii i Ameryce, gdzie rząd się zgoła nie wtrąca w sprawy Kościoła, a żaden c. k. urzędnik nie burmistrzuje w „temporaliach?“ A skoro już do czasu trzeba nosić to piętno niewolnicze, umiejmyż przynajmniej z godnością i poczuciem naszego dostojeństwa zachować wobec rządu niezawisłość moralną i duchowną — i przebóg! dla zwodniczej nadziei tłustszej prebendy c. r. collationis, lub marnego zatwierdzenia tytułu: „księdza Marszałka“, nie poniżajmy godności własnej i godności Oblubienicy Chrystusowej.

Jeżeli wobec rządu liberalnego powołanie nasze nakazuje nam rezerwę z godnością, a w danej chwili legalną opozycyę, to do naszych najbliższych sąsiadów, kolatorów i patronów z zasady nie stajemy na stanowisku odpornem, tem mniej na nieprzychylnem. Owszem obowiązek i powołanie czyni nas ich pasterzami i przewodnikami w kierunku duchownym — i o tem zapominać nie możemy. „Erat sicut potestatem habens“ mówi Ewangelia o Panu Jezusie, i takim powinien być pasterz parafii nawet wobec kolatora, i reszty tak zwanej inteligencyi. W życiu społeczno-politycznem mamy również prawo stanąć w dzisiejszych opłakanych stosunkach na czele z kodeksem polityki katolickiej. Potomkowie hetmanów pobankrutowali: przed wiekiem doprowadzili do zguby ojczyznę, niezgodą i zdradą zmarnowali wysiłki narodowe zdobycia niepodległości; dziś w Galicyi doprowadzili do chaosu i niewoli. Wodzowie ślepi ślepych, jeżeli dalej przez gwałt prowadzić zechcą, „obydwaj w dół wpadną.“ Dziś w całym świecie wielka buława przewodnictwa społeczeństw, podminowanych przez wolnomularstwo, przeszła w ręce Duchowieństwa. Komuż nieznane nazwiska: Kardynałów: Manninga, Lavigerie, San-Felice, Alimonda? Bi-

skupów: Kettelera, Rüdigiera, Mermilloda, Deschamps'a i Freppela? Księży: dr. Majunke, Opitza, Schleichera, Schnabla i naszego w Wielkopolsce Koźmiana? Zlituje się jeszcze Pan Bóg nad Polską i da nam drugiego Zbigniewa Oleśnickiego, ale zanim ten Gedeon się zjawi, my pamiętajmy, żeśmy żołnierze Chrystusowi i wodzowie ludu Bożego, i nie godzi się nam sprzedawać za miskę soczewicy prawa naszego pierworodztwa.

Ogólne te uwagi stwierdza wymownie choćby jedna obecna sesya sejmowa. Ileż razy, nawet w organach pół-urzędowych, padło w toku obecnej dyskusyi o sprawach sejmowych wyraźnie słowo: „bankructwo“ skarbu krajowego? „dezorganizacya“ w Wydziale krajowym? Nie powiedziałże sam ustępujący prezes Wydziału, że instrukcya Wydziału „pomylona od początku“? A organ länderbanku sam przyznał, że dwie te sprawy: reforma finansów i reforma Wydziału krajowego są to dwa najważniejsze zadania obecnej sesyi sejmowej? Prawda, że do bankructwa i dezorganizacyi doprowadziło nie samo dotychczasowe wyłączne gospodarstwo „starszej braci,“ ale także obecny system rządowy, który zamiast prawdziwego i szczerego samorządu, wprowadził „kalectwo dualizmu“ — zawiłość i zawisłość autonomii od rozmaitych „prerogatyw“ rządu, których się zrzec nie może, a właściwie nie chce. Ale skoro tak jest, i skoro to „kalectwo“ dualizmu jest właściwą kulą u nogi, toć przecie lekarstwa nie w tem szukać należy, aby powiększać kaliber tej kuli. A tymczasem owe wnioski, zdążające do reformy Wydziału, kto wie, czy oną obiecywaną „sprężystość“ najwyższej magistratury kraju nie przeleją w ręce „mianowanego przez rząd“ przewodniczącego Wydziału krajowego? Naszem zdaniem nie paragrafy trzeba reformować, ale ludzi, i zamiast dotychczasowego braku sumienia, braku cnoty chrześciańskiej i obywatelskiej, wprowadzić ducha Ewangelii Chrystusowej, który prostuje i reguluje sumienia, daje poczucie sprawiedliwości, a precz ruguje sobkowstwo, nepotyzm, protekcyjki, przekupstwa i wszelkie środki niemoralne.

Sumieniem się rządząc i cnotą obywatelską do reformy skarbu krajowego, lepszy się wynajdzie środek niż proponowane konwersye i milionowe pożyczki, które wpędzą kilka milionów do kieszeni tych, którzy te operacye wykonywać będą bez żadnego pożytku, a z wielkim i długoletnim ciężarem kraju. Finanse kraju wymagają uregulowania nie niebezpiecznej i ryzykownej łataniny. Lepiej nie uchwalać nic ryzykownego i dopomagając sobie w tym roku choćby miernem podwyższeniem dodatku lub małą niezbędną pożyczką, aniżeli, gdy kwestya reformy skarbu krajowego jest niezaprzeczenie jeszcze niedojrzałą, gdy pomnożenie dochodów skarbu krajowego dopiero jest w stadyum przygotowania, lub oczekiwane być może po spłaceniu indemnizacyi, wepchnąć kraj pod nieokreślonemi hasłami: „inwestycyj i wydatków produkcyjnych“ w matnię wielkich „operacyj finansowych“, recte olbrzymich przeszło półwieku spłacać się mających długów.

Sumienna i rozumna gospodarka finansowa nakazuje wstrzymać się od wszelkiego hazardu, nawet z „onemi inwestycyami“ przeczekać lat parę, przez które żadne się nieszczęście nie stanie, skoro dotychczas się nie stało, wynaleść i ustanowić nowe źródła dochodów kraju, spłacić indemnizacyą, i dopiero z wolnemi rękami i pieniędzmi w skarbie myśleć o inwestycyach, lub o jakiejś korzystniejszej operacyi finansowej.

Inna droga, a zwłaszcza porywcza już na tej sesyi uchwała wielkich finansowych operacyj, będzie prawdziwie tylko krwawą operacyą na żywem ciele „przeciężonej ludności,“ lub co najmniej niesumienną operacyą kieszeni podatkujących. Ostrożnie panowie! Uchwała wasza, nie podyktowana najczystszą miłością kraju, nie uzasadniona jasnemi i niedającemi się obalić dowodami prawdziwego dla kraju pożytku, będzie mieczem obosiecznym, który się przeciw wam ostrzem swem zwróci bardziej, niż mierne a konieczne podwyższenie dodatków krajowych.

Jeżeli niewesołem jest wrażenie, jakie wywołują powyższe dwie sprawy w Sejmie obecnie traktowane, to już prawdziwie przygnębiającemi są rozprawy nad zatwierdzeniem wyboru p. Jędrzejowicza w powiecie rawskim, tudzież odpowiedź p. namiestnika na interpelacyę ruskiego klubu. Amicus Plato, sed magis amica veritas. Skargi przez posłów ruskich na nadużycia przy wyborach w ogólności, a w powiecie rawskim w szczególności, są prawdziwe, cokolwiek bądź w aktach wyborczych stać może. Do aktów nikt nie głupi wpisywać, ile głosów kupił lub w jaki sposób je zdobył, zresztą akta nie są Ewangelią, aby wszystko w nich było święte i nietykalne, a zasada procedury sądowej: quod non est in actis non est in mundo, potępiona dawno przez jurystów, w Sejmie zgoła do wysokości prawa podnoszoną być nie może. Jeżeli na krzyk boleści Rusinów, i apelacyę do sprawiedliwości Sejmu odpowiada się zatwierdzeniem wyboru, chociaż nawet wzrost posłów ruskich z 15 na 16 nie zmieniłby „konfiguracyi Izby“ — no, to w takim razie sam Sejm podkopuje swoją powagę, tak jak to czynią same dwory po wsiach, nadużyciami i niesprawiedliwością najbardziej podsycając agitacye moskalofilskie — i największą oddając przysługę ruskim borytelom.

Lecz nie tylko naruszenie sprawiedliwości — i nieodparcie zarzutów o nadużycia podkopuje powagę Sejmu, dotkliwszą jeszcze ujmą honoru Izby były one „oklaski,“ któremi przyjęto odpowiedź p. Badeniego na interpelacyę w sprawie wysłania wojska w okolice Gwoźdzca. . . . . .

Następny ustęp skonfiskowała c. k. prokuratorya, a c. k. sąd wydał takie orzeczenie:

Z. 9056/Str.

Im Namen Seiner Majestät des Kaisers!

Das k. k. Kreisgericht in Teschen als Gerichtshof I. Instanz in Presssachen hat heute in nicht öffentlicher Sitzung nach Anhörung der k. k. Staatsanwaltschaft

zu Recht erkannt:

1. Der Inhalt der Nummern 12 und 13 der periodischen Druckschrift „Dzwon“ vom 27. November 1890, und zwar in dem Artikel „Przegląd polityczny“ auf Seite 80, 2. Spalte, beginnend mit „P. Kazimierz jest niepoprawny“ bis „wielkodusznej protektorce Katarzynie“ und in dem Artikel: „Sprawy polskie“ auf Seite 81, beginnend mit „Z Galicyi,“ begründet den Thatbestand des Vergehens gegen die öffentliche Ruhe und Ordnung nach §. 300 Str.-G.

2. Die von der k. k. Staatsanwaltschaft in Teschen veranlasste Beschlagnahme dieser Druckschrift wird bestätigt.

3. Die weitere Verbreitung dieser Druckschrift wird verboten.

Gründe!

In den Nummern 12 und 13 der periodischen Druckschrift „Dzwon“ vom 27. November 1890 wird in den bezeichneten Artikeln ein Organ der Regierung in Bezug auf seine Amtsführung unter Entstellung von Thatsachen in einer Weise angegriffen, welche zur Verachtung der grundlosen Beschwerdeführung gegen dasselbe aufzureizen geeignet ist. Es musste demnach der Ausspruch, dass der Inhalt dieser Druckschrift den Thatbestand des Vergehens nach §. 300 Str.-G. begründe, und, da sich mit Rücksicht hierauf, die Beschlagnahme dieser Druckschrift nach §. 487 Str.-P.-O. als gerechtfertigt darstellt, nach §. 489 Str.-P.-O. die Bestätigung derselben erfolgen.

Der Verbot der weiteren Verbreitung dieser Druckschrift ist in §. 36 Pressgesetz begründet.

K. k. Kreisgericht Teschen, den 2. December 1890.

Der k. k. Präsident:

Satzke.

Niestety jeszcześmy nie skończyli, choć już nas serce boli pisać. W rozprawach o szkołach średnich prawiono o różnych pięknych zresztą rzeczach, ale o wprowadzeniu ducha katolickiego do szkół nie było zgoła mowy — jak gdyby Sejm z samych tylko składał się przecie-katolików i liberałów. Przy uchwalaniu ustawy o zdrojowiskach powiedziano wprawdzie, że namiestnictwo ze zasady powinno przy mianowaniu lekarzy zdrojowych porozumiewać się z Wydziałem krajowym, ale gdy komisarz rządowy oświadczył, że rządu prerogatywą jest, że on ma swój rozum i „porozumiewać się“ nie potrzebuje, poświęcono zasadę z obawy przed odmową sankcyi! zapominając, że takie ustępowanie „po kawałeczku“ jest abdykacyą autonomii, i non licet facere mala, ut eveniant bona — i to takie liche bona.

Messieurs les assasins (domini latrones) zmuszają nas wszędzie, abyśmy wbrew woli pisali o X. Stojałowskim. Poseł Kramarczyk jest, jak to wszyscy widzą i poznać mogą choćby z krótkiej z nim rozmowy, niezaprzeczenie zdolnym człowiekiem, i sam ma różne zdrowe i dobre myśli. Owóż taki „za mądry chłop“ niedogodny jest oczywiście panom z prawicy, a więc uderzyli w najsłabszą stronę miłości własnej pana Kramarczyka i nuże mu dokuczać: „z ciebie gada Stojałowski“. On ci podsuwa wnioski, mowy itd., drażniąc tem oczywiście ambicyę p. Kramarczyka. Nie wspominalibyśmy o tem, gdyby to była tylko osobista sprawa — lecz kryje się tu coś więcej. Jest to sama machiawelska polityka Stańczyków, która ich do różnych już potwornych niegodziwości doprowadziła, zmierzająca do tego, aby rządzić i przy władzy się utrzymać przy pomocy środka, którego w spuściźnie po absolutnych rządach za „swój“ przyjęli: Divide et impera! Rozdzielać,

siać nieufność, wzniecać nienawiści, niestety, w tem posiadają mistrzowstwo panowie Stańczycy, a potem owoc swoich zabiegów przypisują innym. To piętno Kaina!

Polityka zagraniczna ogłasza: „zapewnienie pokoju przynajmniej na rok jeden“. — Niewiadomo doprawdy, czy się tem cieszyć, czy na to narzekać. Powiedzieliśmy już, że dla nas przyjaźń wszystkich trzech rządów, które Polskę rozebrały, ani pożądana ani pożyteczna, a dźwiganie uzbrojenia nieomal uciążliwsze od samej wojny. Więc ani wizyta Carewicza we Wiedniu nas nie zachwyca, ani obietnice pp. kanclerzy, rządzacych światem, że: „będzie dalej tak jak jest“, uniesienia nie wywołuje. Straszne jest widmo wojny i zawikłań, jakie grożą Europie, ale myśląc o tem, dochodzimy zawsze do jednej konkluzyi: „Do wielkich radości droga tylko przez wielkie boleści“ — a post nubila phoebus.

Sprawy polskie.

Z zaboru rossyjskiego same jak zwykle jęki nas dochodzą. Nowe rozporządzenie rządu, tyczące się wyznań tolerowanych, wprowadzające nowe repressalia Kościoła katolickiego, byłyby przerażające, gdyby nie słowo Pana Jezusa: „bramy piekielne nie przemogą go“.

Równie smutną jest wiadomość o śmierci JX. biskupa Hollaka i nowej niebezpiecznej chorobie Biskupa wileńskiego, X. Awdziewicza. Niech Bóg ma w swej opiece naszych biednych braci.

Z zaboru pruskiego również niewesołe wieści. Najsroższy cios, jakim jest szerzenie germanizmu przez zarządzenia kościelne, grozi nie tylko narodowości, ale i samej wierze. Ludzie, którzy z „Orędownikiem“ poznańskim nie umieją rozróżniać między zarządzeniem Biskupa a Kościołem, pomiędzy Biskupem a Papieżem, upadają na duchu i stygną w miłości wiary i Kościoła. Dla naszych radykalnych straszny to teren do szturmowania przeciw naszym najdroższym zasadom i do rozbijania naszej warowni: Krzyża i Kościoła, która dotychczas była najsilniejszą naszą twierdzą i jedynym przytułkiem dla uciśnionej narodowości.

Może też Bóg dlatego łaskawiej względem nas zarządzi w obsadzeniu stolicy prymasowskiej. Ojciec św., polecając kapitułom ponowne przedstawienie kandydatów, musiał zapewne otrzymać pewne rękojmie, że nie każdą kandydaturę polską rząd odrzuci. Stwierdzać się zdają to zapatrywanie także głosy berlińskich dzienników, które już zaczynają pisać o możliwości obsadzenia Stolicy gnieznieńsko-poznańskiej Polakiem. Oczywiście, że po swojemu dodają, że ten Polak powinien mieć ducha pruskiego.

Według ostatnich wiadomości Kapituły po raz drugi zrzekły się swego prawa przedstawiania listy kandydatów na stolicę prymasowską, i postanowiły zdać sprawę w ręce Ojca św.

Z Galicyi. Jak z powyżej umieszczonego wyroku sądowego widocznem, c. k. prokuratorya skonfiskowała pierwotny artykuł pod tym tytułem.

Tymczasem rzeczywiście w Galicyi zaszedł fakt wielkiej doniosłości, mianowicie ogłoszenie nowego programu Rusinów, któremu jednakże dopiero w przyszłym numerze poświęcimy należytą uwagę.

Z bieżących kwestyj zanotować musimy fakt nieprawdopodobny, a przecież prawdziwy, o którym nam donoszą z gminy Barwałdu górnego koło Kalwaryi Zebrzydowskiej:

„Przed kilku tygodniami składał poseł nasz do Rady państwa, p. Popowski, sprawozdanie poselskie w Wadowicach. Po przemowie swojej żądał, aby mu wyborcy przedłożyli swoje życzenia lub zażalenia. W odpowiedzi na to żądanie przedstawiliśmy mu, że za doręczenie uchwał sądowych pobierają u nas w Kalwaryi zamiast $17^1/_2$ ct., $18^1/_2$ ct. Następnie żaliliśmy się, że sąd w Kalwaryi przyjął w sprawie drogowej pozew pełnomocnika klucza w Izdebniku p. Sellinga przeciw gminie naszej, i naraził gminę na proces już czteroletni. Gmina przegrała sprawę w Kalwaryi i Krakowie, ale podawszy o rewizyę procesu do Najwyższego Trybunału, wygrała proces, gdyż Najwyższy Trybunał wytknął liczne błędy w prowadzeniu procesu, jak to załączony dosłowny dekret*) wskazuje, i polecił proces uzupełnić i koszta gminie przyznać. Tymczasem sąd już dalej procesu nie prowadził, ale teraz dopiero to, co na początku należało zrobić, uczynił, tj. odesłał akta najpierw do c. k. starostwa, a starostwo do Wydziału powiatowego do właściwego urzędowania. Zaś kosztów procesu gminie za sprawę w trzech instancyach prowadzoną przez nowych lat dwa nie przyznał, aż dopiero w tym roku na nasze nowe kilkakrotne prośby przyznano nam kosztów za proces czteroletni 21 złr., która to kwota nie pokrywa nawet stempli i opłat za doręczenie aktów!

My licząc na to, że wyborcom wolno posłowi swojemu na zgromadzeniu wyborczem powiedzieć to co czują i co im dolega, oświadczyliśmy, że widocznie dla gminy wobec p. Sellinga, pełnomocnika klucza Izdebnickiego, nie ma sprawiedliwości, nawet po wygraniu procesu w Najwyższym Trybunale, i że panowie sędziowie trzymają stronę jego.

Pan Popowski żądał od nas dowodów naszego twierdzenia, i te mu zaraz przedstawiliśmy, a on je pokazał obecnemu na owem zebraniu komisarzowi starostwa, a wtedy obaj przyznali, że gmina słusznie się żali.

Myśleliśmy tedy, że wskutek wstawienia się p. posła sprawa nasza prędzej i sprawiedliwie zostanie załatwioną, tymczasem inaczej się stało.

Zamiast załatwienia sprawy, my obaj, niżej podpisani, którzyśmy te żale na sejmiku relacyjnem wypowiedzieli, byliśmy już dwa razy wołani do sądu w Kalwaryi, jakoby pod zarzutem obrazy sądu. Gdy pan sędzia chciał z nami pisać protokół, oświadczyliśmy wyraźnie, że z nim urzędownie o tej sprawie zgoła nie gadamy, bo za to, cośmy z posłem naszym rozmawiali, do żadnej odpowiedzialności pociągani być nie możemy, a choć my są włościanie, już nie jesteśmy tak ciemni i nieoświeceni, aby nas samem wołaniem do sądu zastraszyć można. Pan sędzia tedy już tylko prywatnie z nami rozmawiał, i robił nam wyrzuty, żeśmy się żalili, na co mu odpowiedzieliśmy, że się żalić musimy, skoro chłop nie może dojść końca z wygranym w najwyższaj instancyi procesem. Myśleliśmy, że na tem się skończy, tymczasem znów dostaliśmy wezwanie do p. prezydenta w Wadowicach „w celu dania wyjaśnień.“ My chętnie damy wyjaśnienia, gdyby one co nareszcie pomogły, ale trudno nie podejrzywać, iż oto już trzeci raz musimy czas tracić i daleką drogę do Kalwaryi i Wadowic odbywać za to, żeśmy posłowi naszemu powiedzieli, co nam dolega. Takie postępowanie, bez załatwienia właściwego sprawy wygląda na proste dokuczanie chłopowi za to, że się słusznie żali i domaga sprawiedliwości. Jeżeli dodamy, że i Wydział powiatowy od tylu lat, zapewne dla tego, że p. Selling należy do Rady powiatowej, gminie sprawiedliwości nie wyrządził, to jasną będzie rzeczą, że włościanie nie mogą mieć zaufania, a ci co im wszędzie odmawiają sprawiedliwości, są sprawcami niezadowolenia ludności. Dodamy zaś w końcu, że sprawa cała jest prostą i jasną. Wedle §. 19 ustawy drog. przedsiębiorcy zużywający drogę gminną zbytecznie, obowiązani są gminę za użycie drogi osobno wynagrodzić. P. Selling, prowadząc przedsiębiorstwo dostawy materyałów do kolej, nie chciał gminie zapłacić marnych 50 zł. za zużycie drogi. Gmina mu tedy drogę zaprzeczyła, a wedle ustawy spór miał rozstrzygnąć Wydział pow. albo Wydział kraj. w porozumieniu z Namiestnictwem. Ale Wydział powiatowy tego z przyjaźni dla p. Sellinga nie uczynił i naraził gminę na proces prowinzyalny, który, jak wspomnieliśmy, gmina dopiero w Wiedniu wygrała, nie znalazłszy sprawiedliwości w żadnej galicyjskiej instancyi, które wszystkie rozstrzygały na korzyść p. Sellinga. Teraz podaliśmy skargę do Wydziału krajowego i do Namiestnictwa, i ciekawiśmy, kiedy też ten tyloletni proces się skończy. Również ciekawi jesteśmy, co też usłyszymy na terminie 11 grudnia, i czy długo jeszcze będziemy musieli chodzić to tu, to ówdzie za to, żeśmy jako obywatele kraju z posłem naszym mówili o sprawach publicznych. — Walenty Faber, Studnicki.

Z Starejwsi piszą nam pod d. 16. listopada: „W uroczystość św. Stanisława Kostki, patrona uczącej się młodzieży, zaszczycił OO. Jezuitów w Starejwsi swą obecnością Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Jakób Glazer, Suffragan Przemyski, gdzie udzielił tonsury 28-miu młodym lewitom T. J. i Sakramentu Bierzmowania kilku set wiernym. Na cześć czcigodnego Dostojnika Kościoła wykonali scholastycy tegoż kolegium wieczorek wokalno-deklamacyjny na temat bardzo stosowny do duchu czasu „Kościół a nasz wiek“ z programem: „Ecce sacerdos“ śpiew. Wiersz wstępny wypowiedział H. Haduch. „Prolog“ — H. Stefański. „Złudzenie i prawda“ — obrazek poetyczny — dysputa zaciekłego liberała z prawowiernym katolikiem — J. Bieda i J. Sobaś. „Żale pomazańca“, wiersz — A. Lachman. „Modlitwa wiernych“, śpiew. „Kościół wobec potrzeb naszego czasu“, odczyt — P. Stopa. „Lumen de coelo“, wiersz — J. Filipek. „Odblask prawda śle“, śpiew — muzyka B. Kothego. „Kościół a liberalizm“, dyalog — K. Stefański, H. Haduch, K. Mika. „Szczęsny to kraj“, śpiew — muzyka S. Moniuszki. „Zakończenie“, mowa. — A Piątkiewicz. Na ostatek „Śpiew“ — muzyka K. Gounoda podczas artystycznie wykonanego obrazu żywego, przedstawiającego Ojca św. siedzącego na tronie i błogosławiącego wiernych.

Moje zdanie o tym dyalogu a raczej dyspucie liberała z katolikiem: „Złudzenie

*) Orzeczenie to Najw. Trybunału ze wszech miar ciekawe odkładamy z braku miejsca do przyszłego numeru.

i prawda“, to obraz żywcem schwycony dzisiejszych stosunków: Liberał gardłuje, „überredet“, jak mówi niemiec, a nie „überzeugt“ frazesowemi argumentami, że „Kościół to strupieszała instytucya“ itp., na co katolik apologuje wprawdzie i broni zasad katolickich, ale słabo, tak iż nie tylko liberała nie przekonuje i nie nawraca, ale liberał pozostaje górą i lepsze wrażenie robi na słuchaczach.

To samo podobno widać i w praktyce. Liberali nie śpią, ale wytężając siły, wszędzie wpływ wywierać usiłują, a katolicy jakby w letargu śpią, dozwalając, by nieprzyjaciel siał kąkol wśród pszenicy.

Najprzew. J. X. Biskup Karol Hryniewiecki bawi w Krakowie. Dostojny Pasterz miał w dniu Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny o godzinie 8. cichą mszę św. w kościele św. Barbary, i udzielał Komunii św. licznie w tym dniu zgromadzonym wiernym z powodu miesięcznej Komunii wynagradzającej. O. St. Załęski przemówił przed Komunią św., a przypomniawszy, jak przed czterema laty po zesłaniu Dostojnego J X. Biskupa członkowie Komunii wynadgradzającej modlili się za jego wyzwolenie, wzywał, aby obecną Komunię św. ofiarowali na podziękowanie za powrót jego do ojczyzny i za Kościół św. uciśniony pod rządami Rossyi.

Kronika.

Już to po raz drugi spotyka pismo nasze w Cieszynie ten los, że numera złożone leżeć muszą w drukarni przez kilka tygodni, co niekorzystnie wpływa zwłaszcza na dział kronikarski. Szanowni Czytelnicy zechcą tedy wybaczyć, że dział ten nie zupełnie odpowiada chwili. Może Bóg da, że i te poniewolne karcery przetrwamy.

Rzym. Chociaż w wielu pismach spotkać się można z wiadomością, że Ojciec św. aprobował zapatrywania Kardynała Lavigerie co do kwestyi pogodzenia się katolików z republiką, a wezwać miał X. biskupa Freppela do zaprzestania opozycyi, to wszakże dotychczas nie ogłoszono żadnego w tej sprawie autentycznego dokumentu Stolicy św., i dlatego należy wszystkie tego rodzaju wiadomości przyjmować z zastrzeżeniem. To pewna, że Ojciec św. w encyklikach swoich głośno nauczał, że Kościół żadnej formy rządu z góry nie potępia, lecz stosuje się do wszelkich miejscowych warunków bytu państwa, byle takowe oparte były na prawdzie i sprawiedliwości.

Pisma rzymskie „Osservatore Romano“ i „Voce della Verità“ propagują z zapałem myśl organizacyi katolików pozaparlamentarnej. Jak wiadomo, na życzenie Ojca św. nie biorą katolicy udziału w wyborach do parlamentu, wskutek czego dość powszechnem było przekonanie, że wobec tego katolicy skazali sami siebie na nieczynność w kierunku politycznym. Owóż pomienione pisma dowodzą, że działanie pozaparlamentarne może być równie skuteczne, byle katolicy stworzyli między sobą odpowiednią organizacyą, któraby zjednoczyła ich usiłowania w kierunku ekonomicznym, finansowym i społecznym. „Musimy, mówi „Voce della Verità,“ stworzyć centrum, któreby jednoczyło w sobie dążności i życzenia całego królestwa, centrum, któreby wobec dzierżących władzę broniło naszych praw na drodze legalnej; centrum, któreby w danym razie nie krępując autonomii stowarzyszeń i dzieł chrześciańskich, wszystkim nadawało jednolity kierunek.“ A dalej te uwagi godne dodaje słowa: „Ale to centrum nie ma być tworzone według maniery, że tak powiemy, oligarchicznej z pewnych osób, które sobie dobierają najbliższych przyjaciół i towarzyszy, ale powstać powinno w sposób demokratyczny przez wybór i delegacyą z każdéj dyecezyi, prowincyi i stowarzyszenia. Jednem słowem ma to być centrum nie takie, któreby pochłaniało, ale zbierało, ognisko któreby starało się bardziej o zjednoczenie aniżeli o jednolitość. Królewskie i katolickie Włochy muszą znaleść żywą i widomą reprezentacyę w zgromadzeniu mężów, którzyby mieli odwagę stać w imieniu braci pierwsi na wyłomie, i zatknąć na tym posterunku sztandar wspólny tak wysoko, aby go widziano we wszystkich zakątkach ojczyzny.“ Tyle wspomniane pismo. Zaprawdę organizacya tego rodzaju i w tym duchu potrzebna jest katolikom wszędzie a także i u nas.

Węgry. Uwagę całego świata zwrócił na siebie dotychczas niezakończony zatarg pomiędzy rządem węgierskim a duchowieństwem katolickiem w znanej sprawie metrykalnej. Wspominaliśmy już w pismie naszem o co chodzi. Jest to kwestya podobna do sporów między duchowieństwem dwu obrządków w Galicyi wschodniej. U nas się zdarza, że kapłani jednego obrządku chrzczą dzieci rodziców drugiego obrządku i nie odsyłają kartek chrztu dokonanego, a ztąd przychodzi do sporów między duchownymi, które gorszych następstw za sobą nie pociągają, bo obydwa obrządki są katolickie. Na Węgrzech zachodzi inny stosunek, bo tam katolicy pomieszani są z akatolikami. Dotychczas katoliccy kapłani, w razie gdy chrzcili dzieci akatolickich rodziców, nie oddawali ich nigdy pastorom, ale nalegali na to, aby dzieci chowano po katolicku. Pastorowie również chrzcili niekiedy dzieci katolików, i nie oddawali kartek metrykalnych. Widocznie jednak pastorom nie tak często się trafiało chrzcić katolickie dzieci, skoro oni to skargami swemi do ministra wyznań wywołali znane jego rozporządzenie, ażeby księża katoliccy, ochrzciwszy dziecko protestanckich rodziców, nie zapisywali go w metrykach katolickich, ale odsyłali kartki metrykalne pastorom. Duchowieństwo katolickie oparło się temu rozporządzeniu, opierając się na prawie kanonicznem, mocą którego kapłan katolicki nie może żadnej duszy dobrowolnie oddawać w przepaść herezyi. Zatarg ten byłby w drodze spokojniejszej dawno się zakończył, gdyby nie ta nieszczęśliwa okoliczność, że niektórzy biskupi, przyjaciele osobiści ministra, czy też zkądinąd zbyt powolni rządowi, zgodzili się na rozporządzenie ministra i wydali okólniki do Duchowieństwa sobie podległego, aby się zastosowało do poleceń rządu.

Była to oliwa na ogień. Minister mając za sobą część biskupów, na których czele stoi biskup Hornig, może i w dobrej wierze sądził, że ma prawo do wydawania tego rozporządzenia, które w jego oczach wydawało się mu uregulowaniem rządowem wzajemnych stosunków jednego wyznania do drugiego — i zaczął urgować wykonanie swego rozporządzenia, nakładając na księży „upornych“ grzywny i areszty, dla obronienia powagi rządu. Tymczasem ponieważ Jego Em. Kardynał Simor oświadczył się przeciw rozporządzeniu, a i Ojciec św. takowe potępił, niższe Duchowieństwo, narażając się na liczne przykrości, oparło się mu gromadnie nawet w tych dyecezyach, w których biskupi rozporządzeniu nie oponowali. Z otwarciem sessyi parlamentarnej kwestya ta podniesioną została w Izbie, a kapłani-posłowie ostro uderzyli na rząd za wywoływanie walki z Kościołem. Minister Csaky miał z tego powodu mowę, w której oczywiście niższe Duchowieństwo oskarżał „o buntowanie się przeciw duchownej i świeckiej władzy“ i podnosił prawo państwa do regulowania stosunków wyznaniowych. Większość liberalno-bezwyznaniowa biła oklaski ministrowi, atoli nawet liberalne pisma nie podzielają tego zachwytu, a wcale o klerykalizm niepodejrzany „Budapesti Hirlap“ tak o tej sprawie pisze: „Biskupi, wedle zapatrywania ministra Csakiego, są przedstawicielami Kościoła, a ponieważ słusznie też powiedzieć może, że ruch przeciw rozporządzeniu nie wyszedł od Biskupów, więc może powiedzieć, że to jest ruch niższego kleru, i że jest on, jako sprzeczny z zachowaniem się Biskupów (przecie nie wszystkich — P. r.) ruchem rewolucyjnym. Logika ta byłaby dobrą, ale przecie konkluzya nie jest prawdziwą. Ruch wyszedł od niższego kleru. Ale dlaczego? Ponieważ nie biskupów wzywano do sądu, zamykano i okładano grzywnami, ale chrztu udzielających niższych duchownych. Więc kler ten niższy tylko koniecznej obrony szukał przeciw więzieniom i grzywnom, albowiem słusznie sądził, że jest rzeczą niegodziwą, aby za to cierpiał na wolności i mieniu, co inni robili bezkarnie. Rzeczywiście bowiem żaden inny duchowny nie był do sądu wzywany i karany, tylko katoliccy kapłani.“

Następnie stwierdza „Budapesti Hirlap,“ że proboszczowie katoliccy nie skarzyli pastorów, gdy ci ochrzcili dzieci rodziców katolickich, lecz że to czynili tylko pastorowie, i oni to w tej sprawie wywołali tyle hałasu i rozgoryczenia — a dalej tak pisze: „Że nie wszyscy biskupi występują przeciw rozporządzeniu Csaky'ego, to go nie robi ani mądrem, ani dobrem, ani prawnem. Sukces oratorski ministra położenia nie naprawia, pokoju nie przywraca, kwestyi nie rozwiązuje.“ W końcu zaś dodaje: „Rząd wpadł pomiędzy dwa kamienie młyńskie, z jednej strony katolicyzm, z drugiej protestanckie sekty, a w środku jest rząd, który dowiódł, że nie jest ani taktownym, ani dość sprytnym i silnym, aby mógł w kraju zapobiedz starciu, które ostatecznie jest kłótnią de lana caprina.“ Tyle węgierski dziennik, który zapewne zna najlepiej sprawę i stosunki. — Dziwić się tylko można, że jedno z pism galicyjskich, noszące firmę katolicką w tytule, uderzyło na dwóch kapłanów, X. Hocka i X. dr. Komlossego, posłów węgierskiego parlamentu za to, że w parlamencie stanęli w obronie prawa i prawdy katolickiej.

Z Malty. Wiadomo, że na początku b. r. wysłała Anglia po raz pierwszy specyalnego pełnomocnika swego lorda Simonsa, który ze Stolicą św. traktował w sprawie uregulowania stosunków hierarchii katolickiej na wyspie Malcie. Po kilkumiesięcznych układach zawartą została pomiędzy Stolicą św. a rządem angielskim konwencya, mocą której rządowi angielskiemu przyznane zostały pewne prawa pre-

zentacyi przy obsadzeniu stolic biskupich na wyspie Malcie. Wedle wiadomości, podanej przez „Polit. Corresp.“, ludność wyspy Malty poczyniła u Stolicy św różne przedstawienia co do punktów tej konwencyi. Za obopólnem więc porozumieniem między Stolicą św. a rządem angielskim mają być niektóre postanowienia tej konwencyi z uwzględnieniem życzeń katolickiej ludności maltańskiej zmienione.

Powrót zakonów do Niemiec. W Kolonii odbyło się liczne zgromadzenie katolików w dniu 5. października a to w celu uchwalenia petycyi do niemieckiego parlamentu, ażeby zniesiono ustawę z 4. lipca 1872, mocą której zabroniono Jezuitom i pokrewnym zgromadzeniom pobytu w państwie niemieckim i wydalono ich z krajów cesarstwa. W zgromadzeniu tem nie brało udziału wcale Duchowieństwo, a ruch ten wyszedł całkowicie od świeckich katolików. Zgromadzenie, na którym przemawiało kilku posłów parlamentu, uchwaliło petycyę, która odczytano, a w której katolicy, powołując się na to, że cofnięto, a raczej nie przedłużono trwania ustawy przeciw socyalistom, a więc od 1. pażdz. b. r. pozwolono im wrócić, żądają też zniesienia prawa, zabraniającego pobytu w Niemczech katolickim zakonnikom.

Rozmaitości.

Odpowiedź „Wiadomościom kość.“ „Wiad.“, które już mają dość na sumieniu za wyciąganie przed forum publiczne spraw niewłaściwych, znowu nie wstydzą się agitacyi przeciw „Macierzy kat.“ zadekretowanej przez c. k. wodza Stańczyków, wywlekać na światło słoneczne. Cui bono? Jużeśmy powiedzieli, żeby nie wywoływano wilka z lasu, który „Macierzy katolickiej“ nie strawi, a pokaleczy tylko ulegających pressyi „z pod kawek.“ — Co do opinii, wyrażonej w tymże artykuliku, że dziennik katolicki polityczny „powinienby“ wychodzić pod nadzorem Episkopatu, prosimy, aby nam wskazano jeden codzienny polityczny katolicki dziennik w Europie, wychodzący pod firmą i egidą Biskupa? — Dzienniki katolickie zostają „w łączności“ z Biskupami i Stolicą św., bronią Ich, służą Im **w sprawach dobra powszechnego** — ale żaden Biskup katolicki na świecie nie żąda od katolickiego redaktora subordynacyi i ślepego posłuszeństwa. Biskup może n. p. wydać list pasterski o wyborach, ale żaden Biskup nie miesza się w wir agitacyi wyborczej, co redaktor czynić musi. Zresztą contra experimentum non est argumentum. Mamy „Wiad. kość. i Bonus Pastor“ mieliśmy „Unią.“ Chcecie w ten sam sposób zakładać dziennik katolicki, to z kołyską obstalujcie zaraz i trumnę. Ośmielamy się też zapytać wszystkich wobec i każdego z osobna, skoro już aluzya o dzienniku czysto chrześcijańskim i do pisma naszego ma się odnosić, w czem, kiedy i dlaczego zarzucić kto nam może, żeśmy dotychczas nie pisali zawsze w duchu „czysto“ katolickim. W końcu jedno słowo: Kto się z kim wspólności wypiera i kto się na czyją opinią nie zgadza, powinien wyraźnie powiedzieć o jaką spólność i jaką opinię chodzi — inaczej rzecz trąci... co najmniej brakiem chrześcijańskiej miłości i rozwagi.*)

Kardynał Józef Hergenröther zakończył pracowity i zasłużony żywot w dniu 4. października w klasztorze Cystersów w Hehrerau. Zmarły urodził się w Würzburgu 15. września 1824 z ojca Jakóba, profesora medycyny w tamtejszym uniwersytecie. Odbywszy nauki filozoficzne w mieście rodzinnem, tudzież 2 lata studyów teologicznych, udał się celem dalszego kształcenia do Rzymu, gdzie strawił na studyach półpięta roku, i otrzymał tam święcenia kapłańskie w r. 1848. Wróciwszy do ojczyzny, był najpierw wikarym w Zeltingen przez lat trzy, a równocześnie przygotowywał się do rygorozów i otrzymał w r. 1850 stopień doktorski. W r. 1851 habilitował się jako prywatny docent na uniwersytecie w Würzburgu, przy którym w r. 1852 został nadzwyczajnym, a w r. 1855 zwyczajnym profesorem prawa kanonicznego i historyi kościelnej. Razem z przyjacielem swym, znanym X. Hettingerem był odtąd ozdobą wydziału teologicznego w Würzburgu. Gdy zwołano Sobór Watykański, powołano Hergenröthera z Hettingerem do Rzymu dla prac przygotowawczych, z których się chlubnie wywiązał. Gdy z powodu uchwał Soboru Watykańskiego powstała sekta starokatolików, na której czele stanął Döllinger i ogłosił swe dzieło pod tyt. „Janus“ przeciw nieomylności papieskiej — wydał zmarły dzieło swe: „Anti-Janus“, w którem zwycięzko odparł i wykazał nicość zarzutów Döllingera. Sławną też jest jego „Historya Kościoła“ wydana w Fryburgu u Herdera. Oceniając zasługi dzielnego profesora, mianował go Ojciec św. Pius IX. swoim prałatem domowym, a Leon XIII. powołał go w r. 1879 do kolegium kardynalskiego do Rzymu i powierzył mu Prefekturę w Archiwum Watykańskiem — który to urząd z wielkim pożytkiem i chwałą sprawował do śmierci. W ostatnich latach pracował nad żmudnem dziełem: „Regesta Leonis X.“ Kościół św. traci w nim jednego z najuczeńszych członków św. Kollegium.

Uchwały katolickich pedagogów. Odbywają się u nas co roku w czasie wakacyj zjazdy towarzystwa pedagogicznego. Zebrania te cechuje galicyjski duch indeferentyzmu, a w tym roku wysłano wprawdzie telegram gratulacyjny do Jego Em. JX. Kardynała, ale mimo to unikano starannie wszelkiej wzmianki o „szkole wyznaniowej“ — choć to przecie kwestya i ważna i na czasie, a u nas z pewnością potrzebuje wyświetlenia. Warto więc dla kontrastu przytoczyć uchwały katolickich pedagogów, zebranych w Bochum we Westfalii na zjeździe pedagogicznym. Po przedstawieniu przez rektora Sedlaczka z Katowic na Szlasku celów i zasad stowarzyszenia katolickich pedagogów, uchwalono następne rezolucye jednogłośnie:

Zważywszy, że związek katolickich nauczycieli jest stowarzyszeniem pedagogicznem, które częścią ma na celu studyum i wymianę zasad chrześciańskiego wychowania, częścią popieranie prawnych interesów stanu nauczycielskiego, a nie ma na celu nic takiego, coby było sprzecznem z obowiązkami katolickiego nauczyciela względem Boga, króla i ojczyzny;

zważywszy, że zasady chrześciańskie są najlepszem źródłem porządku i najodpowiedniejszemi a najskuteczniejszemi środkami do wychowania dobrych obywateli państwa, albowiem uczą zwierzchność szanować jako zastępców Boga, bronią władzę, wszczepiają sprawiedliwość i miłość, uszlachetniają posłuszeństwo i czynią je dobrowolnem i chętnem, wskutek czego związek katolickich nauczycieli jest skuteczną zaporą przeciw szerzeniu się błędów socyalnej demokracyi, zagrażającej rozwojowi społeczności — przeto zebrani na obecnem zgromadzeniu tuszą sobie, że królewski rząd państwowy a względnie władze nadzorcze szkolne poprą usiłowania związku katolickich pedagogów i dopomogą do jego rozkrzewienia.

Związek katolickich pedagogów wypowiada to niezłomne przekonanie, że naturalistyczna, Boga i jego prawa negująca pedagogia jest nauką pychy, nieograniczonego niczem indywidualizmu i rewolucyi — i prowadzi do zgubnej agitacyi, anarchii, i strasznego w skutkach rozprzężenia.

Zgromadzenie uznaje za fałszywy ten system wychowania, który nie naucza uwielbienia osobistego, nadziemskiego, w Trójcy jedynego Boga, jako początku wszech rzeczy, i nie prowadzi do miłości Boga, jako końca wszech rzeczy. A przeto też jako cel ostateczny i najwyższe zadanie pedagogii, uznaje zgromadzenie to, ażeby pedagogia pouczała, w jaki sposób umysł i serce dziecięcia mają być prowadzone do poznania i miłości Boga.

Związek katolickich pedagogów wypowiada w końcu to niezłomne przekonanie, że stowarzyszenia pedagogiczne, które w swych badaniach, pracach, dążnościach i studyach przykazań Bożych nie uwzględniają, koniecznem następstwem wśród swoich członków tylko religijno-indyferentny pogląd na życie i takiż sys em wychowania krzewią, **stopniowo do niewiary prowadzą**, a wskutek tego szkole i społeczności więcej szkodzą jak pomagają.“

Cóż na tę ostatnią rezolucyę powie nasze Towarzystwo pedagogiczne?

Synod prowincyonalny odbył się w lipcu w Walencyi, w którym wzięli udział wszyscy biskupi tej prowincyi a przewodniczył Kardynał-metropolita Monascillo y Viso. Akta synodu wraz z pismem, wyrażającem łączność ze Stolicą św. i posłuszeństwo dla Ojca św., przesłane zostały do Rzymu.

Dziwne sądy Boże. Znany jest przygnębiający fakt, który się zdarzył w Kulikowie. Wikary ruski został uwięziony, ponieważ śledztwo, wdrożone z powodu pożaru w jego mieszkaniu, zwróciło się przeciw niemu samemu, i stwierdzono, że meble, zaasekurowane wysoko, były oblane naftą, a nikt obcy nie był w mieszkaniu. Część rzeczy znaleziono u parocha Decykiewicza, który umarł nagle, a z powodu podejrzenia o otrucie się, został wyjęty z grobu i sekcyonowany, a chemikowi polecono zbadanie, czy śmierć nie nastąpiła wskutek zażytej trucizny.

W Kulikowie zauważono, że pogrzeb Decykiewicza wypadł w ten sam dzień, w którym on przed 4 laty processyę missyjną z 4 ewangeliami nie wpuścił do cerkwi i zamknął drzwi

*) „Wiad. kość.“ umieściły to „wypieranie się wspólności“ dnia 19. listopada; dokumenty wyżej przytoczone noszą datę 12. i 15. listopada. Czyż „Wiad. kość.“ o nich nie wiedziały? Kogoż chciały kompromitować? Księży zacytowanych czy siebie?

przed Panem Jezusem w Sakramencie. Nie nasze też, ale całego miasteczka i okolicy przekonanie jest, że śmierć ta jest dotkliwym palcem Bożym. My ze swej strony powiemy, że Bóg sam stanął w obronie obrządku łacińskiego, srodze sponiewieranego w Kulikowie — i dotknął najpierw tego, od którego wychodziły do russkich gazet i do wszystkich władz anonimowe donosy i kalumnie na łac. proboszcza, niestety za wiele znajdujące wiary, może dlatego, że Decykiewicz krył się za różnych ludzi, i pisane przez siebie skargi dawał innym przepisywać. Najwięcej mu pomagali russcy polityczni przyjaciele, sędzia Herasimowicz i adjunkt Luczakowski, którzy pierwsi wydawali niesprawiedliwe wyroki na łacińskiego proboszcza, aby go koniecznie „zawesty do Iwanowej chaty." Udało się im wprawdzie, ale bez skutku dotkliwszego dla jego czci a raczej ze skutkiem przeciwnym. Dziś się pokazało, kto byli wrogowie i motorowie wojny przeciw łać. proboszczowi? Czy judicium incipit a domo Dei?

Ołtarz św. Stanisława Kostki w kościele parafialnym am Hof we Wiedniu, zbudowany za staraniem i za współudziałem WJX. proboszcza Kurca ze składek wiernych, poświęcony został z wielką uroczystością w dniu 13. listopada b. r., jako w uroczystość św. Stanisława Kostki, która poza Polską obchodzi się w dniu 13. listopada. Plebania kościoła am Hof znajduje się w domu, który niegdyś należał do onego ewangielika, u którego mieszkał św. Stanisław Kostka, i w którym od Aniołów nakarmiony był Chlebem Żywota. Szczęśliwy więc proboszcz ma mieszkanie tuż obok cudownej kaplicy św. Stanisława. Wiel. JX. Kurz miał zawsze wielkie nabożeństwo do św. Stanisława, wydał jego żywot po niemiecku, a teraz postarał się o zbudowanie ołtarza w kościele parafialnym.

Czy trzeba jeszcze dowodzić potrzeby szkół wyznaniowych? „Gwiazdka Cieszyńska" umieszcza z Trzyńca (pod Cieszynem) co następuje: Nasza szkoła ludowa liczy 417 dzieci katolickich a 170 ewangelickich. Nauki udziela sześciu nauczycieli, jeden nauczyciel starszy, trzech nauczycieli i dwaj nauczyciele młodsi. Obecnie mamy tylko jednego nauczyciela katolika, a czterech ewangelików. Opróżnioną posadę nauczyciela obsadzono na posiedzeniu rady szkolnej miejscowej d. 19. bm. w ten sposób, że przedstawiono do wyboru radzie gminnej miejscowego ewangelickiego nauczyciela młodszego, posadę zaś nauczyciela młodszego postanowiono obsadzić katolikiem. Tak uchwaliła rada szkolna miejscowa, tak uchwali prawdopodobnie rada gminna mimo protestu, jaki podniósł proboszcz miejscowy ks. Franciszek Koziar, bo u nas panuje w radzie szkolnej i gminnej tylko jedna głowa i jedna wola, której wszyscy ślepo posłuchać muszą. Ciekawiśmy, co na to powie arcyksiążęca kamera w Cieszynie, czy potwierdzi wybór, czy wglądnie w gospodarkę turecką. Nam się zdaje, że kamera kierować się będzie sprawiedliwością i niedopuści, aby się katolikom w tak ważnej sprawie krzywda działa. Lepsze posady nauczycieli obsadzono ewangelikami, posadę zaś nauczyciela młodszego udzielono katolikowi, a jeszcze sobie myślą ci panowie, że nam czynią łaskę, postępując z nami jako z żebrakami. Gdyby miały jednak wpływy jakieś sięgać nawet do arcyksiążęcej kamery i wymódz potwierdzenie powyższego wyboru, to radzimy rodzicom dzieci, aby się udali do samego arcyksięcia Albrechta z prośbą o założenie dla katolików prywatnej szkoły katolickiej. Dla 417 dzieci katolickich ma być tylko dwóch nauczycieli katolików, dla 170 dzieci ewangelickich aż czterech nauczycieli. Gdzież tu sprawiedliwość! to przecież krzycząca krzywda! Kto ma się dziećmi zaopiekować w kościele? kto ma je wychowywać po katolicku w szkole? Sprawa obsadzenia posady nauczyciela wywołała pomiędzy robotnikami wielkie wzburzenie i rozgoryczenie. Nie radzimy igrać z ogniem w teraźniejszych burzliwych czasach. Jeżeli przyjdzie do jakich niemiłych zajść, to czynimy za to odpowiedzialnymi tych, którzy we wszystkiem chcą przeprowadzić własną wolę, chociażby wbrew wszystkim. Ostrożnie z ogniem, upominamy jeszcze raz, bo późno gasić, gdy już wszystko w płomieniach stoi. Oby się nie sprawdziły nasze przewidywania! Lud katolicki domaga się stanowczo uwzględnienia swoich praw.

Przed izbą karną w Gliwicach toczył się w tych dniach proces przeciwko dwom parafianom Bujakowa o przeszkadzanie w nabożeństwie. Dnia 15. czerwca rb. zaintonował w Bujakowie wikary tamtejszy ks. Müller przed sumą „Asperges me". Kiedy organista miejscowy, nazwiskiem Beruła, owę antyfonę dalej śpiewał w łacińskim języku, zaczęli wójt bujakowski i tamtejszy majster szewski a za nimi wszystek lud w kościele śpiewać „Asperges me" w znaném polskiém tłómaczeniu. Ks. wikary zamilkł a za nim i organista, lud zaś pobożny dośpiewał antyfonę do końca w polskim języku. P. Beruła stawił niebawem wniosek do sądu o ukaranie wymienionego wójta i szewca za naruszenie spokoju w kościele i przeszkodzenie w nabożeństwie. Na swą obronę przytoczyli obżałowani, że organista ich od pewnego czasu w polskim języku nie śpiewa, sami zaś są przeświadczeni, że według starodawnego zwyczaju przysługuje im niezaprzeczone dotychczas prawo zaśpiewania w kościele polskiej pieśni. Sąd uwolnił obżałowanych od wszelkiej winy i kosztów, ponieważ przekonał się z toku rozpraw, że obwinieni nie mieli zamiaru ani też świadomości, że dopuszczają się przez to czynu bezprawnego.

Od Redakcyi.

Proszeni koniecznie o umieszczenie „Dokumentów" w tym Nrze, zwlekliśmy wydanie Nru z 15. na 27. p. m., i sądziliśmy, że nie tylko przyjaciele pisma naszego, ale całe P. T. Duchowieństwo będzie nam wdzięczne za tę zwłokę, bo wreszcie ustępuje zmora, która trapiła i nas i wszystkich wierzących.

Tymczasem Numer uległ konfiskacie, a oprócz tego zmuszeni byliśmy czekać w tej sprawie, aż na wyrok sądowy, który zapadł 2. grudnia, a doręczony nam został w dniu 6. b. m. Ponieważ artykuł skonfiskowany: „Z Galicyi" był dość obszerny, więc uzupełnienie nru zabrało dosyć czasu.

Wszystkie te zwłoki powoduje, jak się łatwo domyśleć, szczególna opieka pewnych ludzi nad naszym „Dzwonem" — ale to wszystko nie wstrzyma nas od dalszego dzwonienia. Mamy też niepłonną nadzieję, że obecnie „stałe" powiększenie sił redakcyi ułatwi wydawnictwo.

Bez względu na to, jaki obrót weźmie sprawa „Macierzy katolickiéj" w dniu 29. grudnia — możemy zapowiedzieć, że od Nowego Roku postaramy się o wydawanie pisma co tydzień — a od P. T. Duchowieństwa zależy, aby mogło być wydawane jeżeli nie codzień, to trzy razy w tygodniu. Czas jest krótki, wszyscy tedy, którym na sercu leży wydawanie katolickiego pisma politycznego, niech raczą pospieszyć z poparciem „Macierzy katolickiej", skoro dziś agitacya przeciw niej utraciła wszelkie podstawy.

W przeciągu tego miesiąca załatwimy wszystkie życzenia naszych P. T. prenumeratorów, a prosimy o nadsełanie zaległej prenumeraty.

Numer ten dla „Dokumentów" rozsyłamy jeszcze wszystkim dotychczasowym czytelnikom.

Ces. i król. nadw. drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie.